Nr. 7. R. XIV. W Tarnowie, 5-go maja 1910. **Tom XVI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi
Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 31 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas".

Nauka moralności świeckiej.

W zaraniu dziejów nowożytnych bierze tu i ówdzie górę przecenianie prawd wiary a lekceważenie życia etycznego, z czego Luter czerpie podwalinę swej herezyi. W wieku XVIII., jako w czasach niewiary, budzi się prąd wprost przeciwny; lekceważy się prawdy wiary, zastępując je w najlepszym razie religią natury (deizm, racyonalizm), a wysuwa się na czoło zasady etyczne. Prąd ten oddziałał u nas na ks. Stanisława Konarskiego („Religia człowieka poczciwego"), a potem na Komisyę Edukacyi Narodowej i na jej sekretarza, ks. Grzegorza Piramowicza („Nauka obyczajności"). Zaprowadzono wówczas naukę obyczajów oprócz nauki religii, ale złagodzono racyonalizm w ten sposób, że zasady etyczne oparto na religii chrześcijańskiej i złączono z mnogiemi praktykami religijnemi. Wiek XIX., ulegając parciu wolnomularzy, poszedł o krok dalej: drogą ustawodawczą zaprowadzono we Francyi naukę moralności świeckiej, ignorującą chrystyanizm najzupełniej, ale nie wojującą z nim otwarcie. Co uczyni z tem wiek XX.? Wnosząc z broszury Wilhelma Börnera, wydanej przez austryackie stowarzyszenie etyczne, nauka moralności ma się stać całkiem ateistyczną, lub też w myśl Wróblewskiego itp.

ma za bóstwo uznać ludzkość całą. Zasady te krzewią: stow. „Wolnej Szkoły", radykali czescy z Masarykiem i Drtiną na czele, socyaliści, a u nas *„Szkolnictwo"*, szermujące w obronie wspomnianej „Wolnej Szkoły". Austrya i Polska mają w tym względzie prześcignąć nawet Francuzów! Rozpatrzmy to bliżej, a przedewszystkiem rozbierzmy odnośną ustawę francuską.

Ustawę poprzedza wstęp, wyrażający zasady, jakiemi się przy nauce moralności świeckiej kierować należy. Celem jej ma być zaprawianie obywatela państwa od najpierwszej młodości do zrozumienia godności społeczeństwa, do głębokiego poczucia obowiązku i odpowiedzialności. Nauczyciel niech pamięta o tem, że dzieci przychodzące do szkoły mają już wiadomości niejakie o moralnem dobrem i złem, bo uczyły się lub uczą religii i stąd wiedzą o Bogu, jako Stwórcy wszechświata i Ojcu wszystkich ludzi. Łączą się z tem również tradycye, dogmaty i zwyczaje kultu chrześcijańskiego lub żydowskiego. Pojęcia te znajdują się u dziecka dopiero w zawiązkach, są chwiejne, niepewne i chaotyczne, przyswojone raczej pamięciowo niż duchowo — i czekają na rozwój, o który ma się postarać nauczyciel. Szkoła ma przedewszystkiem akcentować pojęcia moralne, wspólne wszystkim teoryom i konieczne każdemu człowiekowi ucywilizowanemu; może to czynić, nie przyjmując ze swej strony i nie odrzucając jakichkolwiek dogmatów wyznaniowych. Świecka nauka moralności różni się zatem od religijnej, ale się jej nie sprzeciwia. Nauczyciel nie staje na miejscu kapłana lub ojca, lecz obok nich i pomaga im wychować dziecko na człowieka uczciwego; zwraca uwagę na obowiązki etyczne, które ludzi łączą, a nie na dogmaty, które ich dzielą. Dorósłszy, różnić się może będą uczniowie między sobą zapatrywaniami dogmatycznemi, ale przynajmniej w życiu praktycznem zgadzać się będą w tem, by cel życia wybierać jak najszlachetniejszy; przejęci będą jednakim wstrętem do wszystkiego, co podłe i nizkie, jednakiem uwielbieniem dla wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne, będą się czuli jedno w kulcie dobra, piękna i prawdy. Nauczyciel sprosta zadaniu temu wówczas jedynie, gdy swoim charakterem, mową i postępowaniem da przykład wymowny i gdy, jak złego czynu, unikać będzie w mowie i w zachowaniu się wszystkiego, coby mogło obrazić wiarę dzieci mu powierzonych, zaniepokoić ich dusze i ujawnić brak szacunku lub rezerwę względem jakiegoś wyznania.

Wstęp ten, a raczej instrukcya ogólna, pozwala zrozumieć, na jakiej podstawie prawnej biskupi francuscy zawe-

zwali rodziców do oporu przeciw nauczycielom, uderzającym otwarcie na religię katolcką i zaprowadzającym podręczniki antyreligijne. Nie biskupi i rodzice, ale owi nauczyciele wykroczyli przeciw omawianej ustawie o nauce moralności świeckiej.

Zanim omówimy etyczną wartość zasady we wstępie zaleconej, przytoczymy plan szczegółowy dla dziatwy różnych stopni nauki, jaki ustawa podaje.

W klasach wstępnych (dla dzieci od 5-go do 7-go roku życia) opowiadają dzieciom powiastki treści moralizującej, nawiązując do nich pytania odpowiednie. Osobliwszą uwagę zwraca się na dzieci, u których zauważono jakieś usterki lub kiełkujące występki.

Na kursie elementarnym (u dzieci od 7-miu do 9-ciu lat) trwa dalej owo badanie charakteru, by poprawić wady a rozwinąć dobre skłonności. Nauczyciele mają rozróżniać bacznie proste naruszenie regulaminu przez dzieci od właściwego zaniedbania obowiązków i według tego kary dobierać. W prowadzeniu klas kierować się będą ścisłą sprawiedliwością i przedstawiać udawanie i obłudę jako coś ohydnego, zaś otwartość i prostotę jako coś chlubnego. Zaprawiać się ma dzieci do tego, by oceniały swe własne postępowanie z punktu widzenia etycznego. Wyleczyć je należy z sądów fałszywych (przesądów ludowych, zabobonów, niemądrej bojaźni), a opłakane skutki złego uwidoczniać przy pomocy ich własnych ewentualnych spostrzeżeń. Trzeba w nich budzić miłość ku bliźnim, poczucie wdzięczności, nadto podziw z okazyi wspaniałych zjawisk natury i prawidłowości ogólnej, co utoruje drogę uczuciu religijnemu.

Na kurs średni (dla dzieci od 9-ciu do 11-tu lat) przypada nauka o szczegółowych obowiązkach względem członków rodziny (rodziców, dziadków, rodzeństwa, służby), nauczycieli i kolegów, względem ojczyzny, względem siebie samego i bliźnich, wreszcie względem Boga. Rozliczne obowiązki względem siebie samego zajmują tu najwięcej miejsca i dzielą się na trzy grupy: względem ciała, względem dóbr zewnętrznych i względem duszy. Do pierwszej grupy należą: schludność, trzeźwość, umiarkowanie w jedzeniu, niebezpieczeństwo alkoholizmu, gimnastyka. Druga grupa obejmuje oszczędność, wystrzeganie się długów, zapobieganie namiętności do gry, przesadną miłość grosza, marnotrawstwo, skąpstwo, obowiązek pracy i szlachetność pracy ręcznej, dobre zużytkowanie czasu. Trzecia klasa zawiera miłość

prawdy, szczerość, wstręt do kłamstwa, poczucie godności osobistej, uznanie własnych błędów, unikanie pychy, próżności, chęci podobania się, obawę nieuctwa i lenistwa, zalecanie odwagi, cierpliwości, przedsiębiorczości, przestrzeganie przed gniewem i przed męczeniem zwierząt. Obowiązki względem bliźnich polegają przedewszystkiem na sprawiedliwości i miłości bliźniego, na szanowaniu życia, osoby i dóbr bliźniego, wreszcie na dobrotliwości, braterskości, tolerancyi i poszanowaniu wiary innych. Pouczenia te o cnotach oprzeć należy na istnieniu sumienia, prawa moralnego i obowiązku moralnego. Obowiązki względem Boga ogranicza się do dwóch: aby imienia Bożego nie wymawiać lekkomyślnie i aby w duszach uczniów ideę najwyższej przyczyny i istoty doskonałej związać z uczuciem czci i podziwu — i to nawet wówczas, gdyby pojęcie Boga przedstawiał ktoś w innej formie, a nie tak, jak to czyni nasza religia. Uczniowie mają nadto zrozumieć, że pierwszym hołdem, jaki się od nas Bogu należy, jest wypełnianie prawa Bożego, ogłaszanego przez głos sumienia i przez rozum.

Kurs wyższy kładzie nacisk na moralność socyalną, przyczem akcentuje się poszanowanie mniemań i wierzeń i poucza się o politycznych obowiązkach obywatela, rozróżniając wyraźnie prawo pisane od etycznego. Pierwsze zawiera tylko minimum przepisów, które społeczeństwo obostrzyło sankcyą kar, drugie, odzywające się w głębi sumienia, przypomina obowiązki, których ludzie nie wymuszają, których jednak nikt przestąpić nie może bez winy wobec siebie samego i Boga.

Oto treść wierna francuskiej świeckiej nauki moralności. To, czego ona pozytywnie wymaga, jest bezwątpienia dobrem i obejmuje wszystkie prawie strony życia etycznego (niema jednak mowy o cnocie czystości i o odwodzeniu od samobójstwa, jak zauważa dr Reinhold G., prof. uniw. wied. w dzienniku *„Reichspost“*, nr. 92 z $^{8}/_{4}$), opierając się na refleksyi rozumowej. Istotnie ankieta ministeryalna w r. 1889 stwierdziła, że kłamstwo zdarzało się u dzieci coraz rzadziej, a natomiast dzieci stawały się bardziej uprzejmemi, nie uszkadzały pomników, rabatek, deptaków, gniazd ptasich, nie dręczyły zwierząt, co więcej, że wiele domów poprawczych dla dzieci można było zwinąć. Cennem było głównie unikanie kłamstwa; czy jednak objawy przyzwoitości i lepszego „tonu“ są znamieniem charakteru moralnego? Rozczarowanie nie dało długo na siebie czekać. Statystyka urzędowa wykazuje we Francyi co rok większy procent zbrodniarzy

wśród wyrostków, którzy szkołę niedawno opuścili, stwierdza szerzący się coraz bardziej alkoholizm (Francya jest obecnie jednym z pierwszych krajów w Europie pod względem pijaństwa), wzrost procentowy chorób wenerycznych, coraz więcej samobójstw. Ów nieetyczny tryb życia sprawia, że po dojściu do lat popisowych coraz mniejszy procent młodzieży okazuje się tam zdatnym do wojska, że żołnierze przy manewrach coraz gęściej i szybciej padają ofiarą znużenia, że coraz mniej jest przykładnych małżeństw, coraz mniej dzieci przychodzi na świat, coraz liczniej mnożą się szeregi tak zw. apachów, głównie z wyrostków złożone i t. p. Zważmy, o ile procentowe obliczenia statystyczne łagodzi okoliczność, że młodzież, wychodząca ze szkół wyznaniowych prywatnych (dawniej klasztornych) okazuje się znacznie odporniejszą na pokusy; co będzie jednak, gdy szkoły prywatne ze względów partyjnych rząd uniemożliwi w drodze ustawy, jak się na to zanosi? Czy szkoła obecna wypełni należycie swe zadanie wobec społeczeństwa?

Czemu przypisać należy tak fatalne skutki etyczne, mimo niezłych zasad pozytywnych świeckiej nauki moralności? Pomijamy wypadki, niestety coraz częstsze, że nauczycielom nie wystarcza bezbarwna nauka moralności, lecz kują z niej broń przeciw religii, czując za sobą poparcie państwowych władz administracyjnych, a zaznaczamy, że świecka nauka moralności nie wydaje dodatnich i trwałych rezultatów etycznych z powodów negatywnej natury, które stanowią niemal jej istotę. Nie chce ona bowiem znać przykazań Bożych, nawet dwóch przykazań miłości i dekalogu, wyjaśniających jedynie moralne prawo natury, a zatem nie daje poznać objektywnej normy moralności, a opiera się jedynie na poczuciu obowiązku i na głosie sumienia. Czy to wystarcza w życiu? Wszak wiemy z doświadczenia, jak łatwo wypacza się sumienie u człowieka, który nie kieruje się normą przykazań Bożych. Jakakolwiek namiętność silniejsza, n. p. żądza zabaw, użycia, jest w stanie przygłuszyć głos sumienia, a przykład innych osób, ich narowy i suggestye, nawet lektura złych dzienników i książek, robią niebawem z białego czarne, a z czarnego białe, wytwarzają sumienie na wskroś fałszywe. Czyż dziw, że w tych warunkach wyrostek łatwo się psuje? Jeszcze słabszą podporą jest poczucie obowiązku i odpowiedzialności bez normy przykazań Bożych. Dopóki dziecko jest w szkole i ulega codziennej suggestyi wychowawców, może rzeczywiście kierować się poczuciem obowiązku — opuściwszy

jednak szkołę, wnet zapyta: A dlaczego to lub owo mam uważać za obowiązek? Czemu mam ów obowiązek wypełniać nawet w razach, gdy prawa państwowe go nie wymagają, albo tam, gdzie żaden stróż prawa nie zdoła wykryć przewinienia? Czemu mam to czynić nawet wówczas, gdy mi to jest wielce niewygodnem i uciążliwem? Dla dobra ogółu? Czyż przyjemność i korzyść własna nie przemawia silniej do człowieka niż dobro ogółu? Czyż zresztą nie powie sobie każdy, że parę uchybień jednostki ginie w masie i ogółowi może wcale nie zaszkodzić? „Nie głupim“, — rzeknie wyrostek niebawem. „Wmówili we mnie w szkole to i owo, ale na jakiej podstawie? Czy nie mam własnego rozumu? Czy mam ślepo wierzyć bakałarzom przez całe życie, choć widzę, że ich sąd nie da się uzasadnić?“ W imię przechwalonej samodzielności pozbędzie się wnet skrupułów. Cóż dopiero, gdy w grę wejdzie jakaś namiętność? Siła namiętności jest tak złowroga, że bierze nieraz górę nawet nad normą przykazań Bożych; o ileż łatwiej musi ona zwyciężać opór moralny, wywołany jedynie rozumowaniem i poczuciem subjektywnem, a zatem czemś z natury swojej niepewnem i niestałem! Nie dziw, że świecka nauka moralności okazuje się w życiu mało skuteczną, nawet wówczas, gdy zachęca dziecko ogólnie do korzenia się przed Stwórcą i do wzorowania się na doskonałościach Bożych, jak to ustawa wspomniana zaleca. Idea Boga bowiem, nie oparta na Objawieniu i wierze weń, staje się jako wytwór rozumu wnet tak mglistą i niepewną, jak i poczucie obowiązku. (D. n.).

Credo.

II. Skład Apostolski jest dziełem nadprzyrodzonem, dziełem Ducha Świętego. I dlatego jest ono i pozostanie niepojęte, i rozumem ludzkim niezbadane. Mimo to owe artykuły wiary nie stoją w sprzeczności ani z rozumem ludzkim, ani z naturą ludzką. Owszem są one pod pewnym względem nawskróś naturalne, bo stoją w zupełnej harmonii z duszą ludzką. Gdyby tak nie było, jakżeżby one mogły zdobyć i porwać człowieka? Każda nauka, która opanowuje na zawsze człowieka, musi temu człowiekowi odpowiadać.

W jakiż to sposób godzą się artykuły „Credo“ z duszą ludzką?

Odpowiedź na to pytanie wskaże, że w tym względzie spoczywa tu cud cudów. Bo nie jest „Credo“ w tem znaczeniu naturalne, jakobyśmy byli w możności wyrozumieć je i zbadać rozumem. Nie. Ale ta cudowna i nadprzyrodzona własność, ta tajemniczość, ta sama niemożebność zbadania — jest naturalną. Jak to zrozumieć? Tak. Owo „Credo“ znajduje i w nas jakąś tajemniczość, jakąś głębię do niezbadania, — głębię i tajemniczość podobną do tajemniczości „Credo“. Co to znaczy?

Zapytajmy raz jeszcze, co to jest „Credo“?

Jestto w dwunastu artykułach przedstawiony niezbadany Bóg w Trójcy Jedyny i pełen tajemniczości Żywot Boży.

Czemże jest człowiek? *„Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze“* (Ks. Rodzaj. 1, 26). *„I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje; na wyobrażenie Boże stworzył go“* (w. 27). A jak uczy Paweł św., człowiek *„wedle Boga stworzony jest“* (Efez. 4, 24); — *„podług wyobrażenia tego, który go stworzył“* (Koloss. 3, 10).

Człowiek tedy jest stworzony na wyobrażenie, na podobieństwo Boże, wedle Boga. A jeżeli tak jest, to i w nas są tajemnice Boże, podobnie głębokie i niezbadane, bośmy obrazem Bożym, bośmy podobieństwem Bożem, bośmy wedle Boga stworzeni. Tem się tylko różnią tajemnice nasze od Bożych tajemnic, że nasze nie są nieskończone.

A więc w duszy naszej jest i owo „Credo“, jeżeli się tak mniej ściśle wyrażę, wypisane, a tem samem nie może być z duszy usunięte. Pan Bóg w najgłębszych tajnikach natury ludzkiej ukrył owo „Credo“, ów *„obraz i podobieństwo swoje“*. I tak to „Credo“ zjednoczył z duszą ludzką, że potrzeba poprzód, by człowiek wyparł się samego siebie i owego wyobrażenia, podług którego został stworzony, albo żeby o sobie, i o swej godności i o swem Synostwie Bożem zapomniał, a potem dopiero mógłby zapomnieć o „Credo“. Bo jako „Credo“, tak i człowiek wyszli z rąk Bożych, są Bożem dziełem.

Wynik z poprzednich wyjaśnień taki. Bez szczególnej pomocy Bożej niepodobna było ułożyć „Credo“. To pierwszy pewnik.

Drugą niewzruszoną prawdą jest to, że bez tego samego wsparcia Bożego nie dałoby się utrzymać „Credo“ przez dziewiętnaście wieków w tej samej formie, jak wyszło od Apostołów, i to bez najmniejszej zmiany, nawet w jednym wyrazie.

A co jeszcze ogólny podziw podnosi, to ta okoliczność, że „Credo“ nie było przez owe ubiegłe wieki ukryte w jakiejś arce

dla ludzi niedostępnej, albo w jakimś ołtarzu zamurowane, ale że je wszyscy Chrześcijanie od dnia Zesłania Ducha Świętego znali, powtarzali i innych pouczali.

W pierwszych wiekach nie było nawet spisane, tylko w tajemnicy przed poganami nauczane i codziennie w pacierzach i podczas Mszy świętej powtarzane. Przez dziewiętnaście wieków powtarzały to „Credo" wszystkie przeróżnorodne, na różnych stopniach oświaty stojące narody. Jakżeż tedy łatwo można było ten lub ów wyraz, nawet bez złej woli, ot przez zapomnienie, przekręcić lub opuścić! A przecież to się nie stało.

A jeżeli zważy się, że na owo „Credo" ciągle napadano, ciągle je zwalczano i usiłowano zmienić lub sfałszować, to ów podziw jeszcze wzrośnie. Czy rzeczywiście tak było? Niestety tak.

„Credo" walczyło o swą nieskazitelność od dnia Zesłania Ducha Świętego na Apostołów aż po dzień dzisiejszy, i będzie walczyło aż po koniec świata. A że walczono duchową bronią, która jest nadmiar sprytną i niewyczerpaną, toć i walka była straszną. Cała historya Kościoła, wszystkie schizmy i herezye są świadectwem tej ciągłej ustawicznej walki.

Już Paweł św. narzeka na żydów nawróconych, że oprócz Chrystusa Pana trzymali się i prawa Mojżeszowego, twierdząc, że łaska Chrystusowa bez obrzezania nie wystarcza do zbawienia. *„Oto ja Paweł powiadam wam, iż jeźli będziecie obrzezani, Chrystus wam nic nie pomoże... Wyniszczeni jesteście z Chrystusa, którzy w Zakonie się usprawiedliwiacie, z łaskiście wypadli"* (Galat. 5, 2—4). Ale napomnienia Pawłowe nie skutkowały, i samego Pawła św. apostatą zwali. (Ireneusz, contra haer. I. 26).

Równocześnie filozofia żydowsko-aleksandryjska z Philonem na czele usiłowała idee filozofii greckiej i wschodniej wcielić w Chrystyanizm. I znów troskliwy o czystość wiary Paweł św. pisze do Kolossan: *„Patrzcie, by kto was nie oszukał przez filozofią i próżne omamienie wedle ustawy ludzkiej, podług elementów świata, a nie według Chrystusa"* (II, 8).

Potem wystąpił grecki geniusz do walki w osobach Aryusza, Nestoryusza, Eutychesa. Potem wymowa i brutalność Lutra i w wieku ośmnastym sarkastyczny dowcip Voltaira, a w wieku dziewiętnastym pycha uczonych i tak zwana nauka doświadczalna i przeróżnorodne odkrycia.

Dziewiętnaście wieków trwa wojna zaciekła, na życie i śmierć; wojna prowadzona przez najtęższe umysły ludzkie. I co

się stało? Ani jednego zdania, ani jednego wyrazu nie uronił Kościół święty z onego „Credo“.

Przyglądnijmy się sposobowi walki. Nie zaczepiano „Credo“ w całości, ale o każdy artykuł ciągle i na nowo rozpoczynała się walka. A każda taka wojna trwała trzy wieki i więcej. A w tej walce brały udział najwyższe umysły. Naprawdę zdaje się, że jakaś niewidzialna ręka tą całą sprawą kierowała. Czy to nie „ów“, który kusił samego Jezusa po czterdziestodniowym poście, kieruje tą sprawą? W walce tej tkwiła pewna logika, pewna wytyczna myśl, a porządek walki, to porządek samego „Credo“. Przyglądnijmy się choć pobieżnie tej walce.

Pierwszy artykuł wiary: „Credo in unum Deum“ był najpierw zaatakowany i to przez pogan.

Stoicy, na których czele stali Seneka, Epiklet, Korneliusz, Fronto, Marek Aureliusz, Galenus, a z nimi Skeptycy, jak Lucyan z Samozaty, i Neopitagorejczycy i Neoplatonicy, wszyscy ci uderzali i zwalczali pierwszy artykuł wiary. Po stronie Chrześcijan występują w obronie owego artykułu, uczeń Apostolski niewiadomego nazwiska, który pisał list do Diogneta, filozof Arystydes, Quadratus z Aten, Melito z Sardes. Tych pisma zaginęły. Z Ojców Kościoła brali znakomicie w obronę Chrześcijaństwo i pierwszy artykuł wiary św. Justyn męczennik, Tacyan, Athenagoras filozof z Aten, Teofil z Antyochii, Klemens Aleksandryjski, Tertullian, Orygines i jego uczeń Minucyusz Feliks, św. Cypryan, Arnobiusz i inni. Walka trwała trzysta lat. Z pod pióra Chrześcijan wychodzą wspaniałe dzieła o jedności Boga, o nieskończonych Jego przymiotach, o Opatrzności Bożej. Prace te wykazały nicość filozofii aleksandryjskiej i złamały wielobóstwo. Po trzechwiekowej walce ustalił się pierwszy artykuł wiary i objął w posiadanie rozum i sumienia ludzkie. Cała pycha ludzi augustowskiej epoki została zwalczona i zniweczona. Rzymianie przyjęli i uwierzyli w jednego Boga: „Credo in unum Deum“! (D. n.). *X. Dr Adam Kopyciński.*

Służba Boża w wychowaniu.

„Służba Boża“ oznacza zarówno publiczne nabożeństwa kościelne, jak i nabożeństwa odprawiane w kościele z jakiejś okazyi czysto szkolnej. Aby „służba Boża“ spełniła swe zadanie wychowawcze, należy 1) wcześnie przy-

*

zwyczajać dzieci do uczęszczania na nabożeństwa, 2) zaprawić je do przyzwoitego zachowania się w kościele, 3) usposobić do duchowego korzystania z nabożeństw i 4) o ile można, obudzić w dziatwie zamiłowanie do brania udziału w nabożeństwach kościelnych.

Do wczesnego *uczęszczania na nabożeństwa* pobudzi malców najskuteczniej przykład wychowawców. Dziecko, widząc jak chętnie i skwapliwie starsi garną się do kościoła, zaciekawia się i pragnie im towarzyszyć. Próśb takich, o ile tylko pora roku nie jest szkodliwa, nie należy odrzucać, ale też nie należy brać dziecka na nabożeństwa dłuższe. Zrazu wystarczy, gdy malec choć przez chwilę będzie w kościele; stopniowo dopiero, zwłaszcza w latach szkolnych, zobowiąże się go do obecności podczas całego nabożeństwa. Długie nabożeństwa parafialne nie są bądź co bądź dla dzieci, to też Kościół nie wymaga od dzieci szkolnych, by w niedziele i święta były na całem nabożeństwie przedpołudniowem lub popołudniowem; wystarczy, gdy przyjdą o oznaczonej godzinie na najważniejszą część nabożeństwa: na Mszę św. Kontrola ze strony rodziców, nauczycieli i katechety, wesprze słabą wolę dzieci i uzdolni je do odparcia pokus do zabawy, do kłamstwa i do t. p. wybiegów.

O sposobie zaprawiania dzieci do *przyzwoitego zachowania się* w kościele za pomocą pobudek zewnętrznych i wewnętrznych mówiliśmy już przy Mszy św. Nie chcemy się tu powtarzać; przypominamy jedynie, że o ile zdarzyć się mogą obrzędy jakieś osobliwsze (np. obrzęd popielcowy, Passya w niedzielę Palmową, wystawienie Najśw. Sakramentu), należy dzieci pouczyć naprzód dokładnie, kiedy i jak zachować się mają. Swoją drogą wychowawca lub ktoś starszy, dozorujący dzieci w kościele, przypomni im po cichu, nawet przykładem własnym bez słów, kiedy mają klęknąć, kiedy powstać, kiedy się przeżegnać lub uderzyć w piersi i t p. Unikać przytem należy wszelkiej afektacyi i nie pozwalać na nią dzieciom, więc np. usuwać przechylanie głowy na bok, głośne wzdychanie, silne bicie się w piersi, bo to nie licuje z naturalnością i powagą czci Bożej, a prowadzi łatwo do fałszywej ambicyi i do faryzaizmu.

Swoją drogą należałoby dzieciom pobyt na nabożeń-

stwie możliwie ułatwić. Nawet dorośli potrzebują dziś więcej ułatwień, niż to było w dawnych czasach, bo w ogóle są słabsi, mniej zahartowani, nieraz zdenerwowani — cóż dziwnego, że dzieci takich rodziców oglądają się również za wygodami! Zdałoby się na zimę wyłożyć posadzkę deskami lub matami, o ile nie jest z ksylolitu, by zapobiec przemarznięciu stóp. W ogóle coraz wyraźniej okazuje się potrzeba umieszczania w kościołach kaloryferów, a przynajmniej dwóch pieców i zabezpieczenia ich poręczą przed natłokiem. Aby złagodzić przeciągi, można zaprowadzić albo ciężkie maty, wolno wiszące przed drzwiami, za wzorem Włochów, albo drzwi zatrzaskowe, otwierające się w obie strony i zamykające się automatycznie. Znamy już kościoły, gdzie zaprowadzono spluwaczki i gdzie duchowieństwo parafialne zachęca często do schludności w domu Bożym, zatem do spluwania nie gdziekolwiekbądź, lecz do spluwaczek lub do chusteczek. Są nawet kościoły wiejskie, gdzie opodal „cmentarza“ urządzono schludne wygódki, osobne dla mężczyzn, osobne dla niewiast! Czy to przesada? Nie sądzimy. Kto szczerze dilexit decorum Domus Dei, stara się nietylko o stylowe przyozdobienie świątyni Pańskiej, ale także o schludność wzorową w kościele i dokoła kościoła, a temsamem przyczynia się zarazem do ucywilizowania ludu. Najwłaściwszem jest rozpocząć owo cywilizowanie już od dzieci.

Jeźli nabożeństwo łączy się z *procesyą*, należy wcześnie obmyśleć i zapowiedzieć ład, jaki ma podczas procesyi panować i dobrać sobie chętnych a delikatnych w obejściu się pomocników do utrzymania ładu. Bez tego wierni jedni na drugich tłoczą się i przeszkadzają sobie wzajemnie do modlitwy. Najlepiej ustawiać wszystkich szóstkami lub ósemkami (jak szerokość miejsca pozwala) i wysłać naprzód dziewczęta szkolne, potem chłopców szkolnych (tuż przed kapłanem powinni być z wielu względów chłopcy, a nie dziewczęta), podzieliwszy ich na stósowne oddziały, poprzegradzane chorągwiami, sztandarami i feretronami. Bokami obok dziatwy i obok celebransa mogą iść szeregiem członkowie bractw ze świecami, za kapłanem zaś pójdą mężczyźni, a wreszcie kobiety. Jeźli procesya zatrzymuje się pod gołem niebem, jak n. p. przy ołtarzach w święto Bożego Ciała lub przy krzyżach w polu w dni krzyżowe,

należałoby z góry wybrać miejsce zacienione dla dziatwy, skądby mogły widzieć kapłana celebrującego—i zapowiedzieć parafianom, że miejsca owego zajmować nie powinni. Swoją drogą w procesyach powinny brać udział zbiorowo dopiero dzieci z 3-go i 4-go roku nauki szkolnej, przedtem zaś niech każdy malec idzie na procesyę przy boku ojca lub matki, względnie opiekuna.

Aby dzieci mogły zrozumieć znaczenie danej uroczystości i brać w niej *duchowy współudział*, powinno się im wyjaśnić najpierw prawdę, wzgl. fakt dziejowy, które są podstawą odnośnego święta. Następnie trzeba im określić najważniejsze i charakterystyczne obrzędy, wskazać, kiedy one odprawiać się będą i zawezwać, by się im uczniowie dobrze przypatrzyli, bo później będą musieli z tego zdać sprawę. Zarazem podaje się z góry główne znaczenie owych obrzędów i informuje się dzieci, o co i jak podczas nabożeństwa modlić się mają. Ważnem w praktyce jest silne zaakcentowanie pobudek stosownych do modlitw, o ile możności związanych tak ściśle z uroczystością, iż przypomną się dziecku w kościele na pewno. Nie spuszczając się zanadto na spryt dzieci, trzeba im w modlitewniku szkolnym wyszukać także z góry modlitwy odpowiednie, rozebrać je i wyjaśnić. Powinno się również nauczyć dziatwę śpiewać pieśni, których lud przy owej uroczystości z reguły używa i zachęcić uczniów do śpiewania wraz z ludem. Po uroczystości niechaj dzieci opowiedzą, co z obrzędów zauważyły, a ów pogląd nastręczy katechecie okazyę do sprostowania mylnych spostrzeżeń, do uzupełnienia braków i do wytworzenia w ten sposób w duszy ucznia systematycznego wyobrażenia całokształtu owego nabożeństwa, a zarazem do dopełnienia wskazówek, jak i w jaki sposób z nabożeństwa tego powinniśmy korzystać. Każdy uczeń powinien sobie z czasem wyrobić przeświadczenie, że niemasz obrzędu kościelnego bez symbolicznego i to nieraz wielokrotnego znaczenia, bo to pobudzi go do szacunku względem obrzędów, a zarazem zaciekawi i usposobi do szukania wyjaśnień przez słuchanie kazań i przez czytanie dzieł religijnych.

Opowiadania z żywotów Świętych, a nawet z doświadczenia współczesnych, jak ci i owi modlili się podczas nabożeństw i jak błogie dla nich stąd wynikły skutki, nietyl-

ko zachęcą dzieci do korzystania z nabożeństw, ale wskażą im ku temu różne sposoby wypróbowane, przyczem uniknie się nacisku z góry, przymusu.

Dziecko, które nauczyliśmy modlić się szczerze, poinformowane o znaczeniu nabożeństwa i o sposobie korzystania zeń, zapragnie i potrafi korzystać duchowo z danych uroczystości. Wskutek tego rok kościelny z mnóstwem różnorodnych obrzędów przestanie być dlań czemś pięknem, ale niezrozumiałem, jak litery i wyrazy książki dla analfabety, a stanie się szkołą miłości ku Bogu i pobudką do doskonałości chrześcijańskiej.

Chcąc wyrobić u dziatwy *zamiłowanie* w nabożeństwach, należy czuwać nad tem, by dziecko nigdy nie nudziło się w kościele, zatem malca rychło wyprowadzać, dziecku szkolnemu zaś podać materyał dostateczny dla duszy na czas nabożeństwa i to materyał przystępny, podniosły a interesujący. (Ryciny w modlitewnikach). Przyczyni się do tego również punktualność księdza w odprawianiu nabożeństw o oznaczonej godzinie, bo to zapobiegnie długiemu i bezmyślnemu wyczekiwaniu dzieci w kościele.

(D. n.).

Przemowa przed pierwszą Komunią św.

„*Dopuśćcie dziateczkom przyjść do Mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem ich jest królestwo niebieskie*". (Łuk. 18, 16).

Cóż to za dzień radosny w naszej parafii! Słychać bijące dzwony i szumiące chorągwie; w uroczystej procesyi prowadzą kapłani rzeszę niepoliczoną do kościoła. Jakież święto obchodzi ta parafia? Taka radość na obliczach, pomieszana ze łzami, ale łzami radości, takie wzruszenie dziwne napełnia serca wszystkich; widać wielkie skupienie i jakby oczekiwanie na kogoś. Czy to cesarz lub król, a może biskup nawiedzi ten kościół?

Nie jest to dla was żadną tajemnicą. Dziś dla tej parafii dzień radości i szczęścia, dziś u nas wielkie święto, wielki, najpiękniejszy dzień, dzień najszczęśliwszy, na który czekaliśmy z utęsknieniem rok cały, którego z niecierpliwością wyglądaliśmy. Dziś dzień pierwszej Komunii dzieci waszych, dziś całe szeregi dzieci mają przystąpić po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Stąd to wesele i radość.

O tak, najmilsze dziatki, dzisiejszy dzień to dla was wielkie święto, to wasz dzień, wasze wesele. Do ciebie, dziatwo, jeszcze słów parę chcę skierować w tej chwili uroczystej. A najpierw przypomnę wam dobrze znane zdarzenie z życia Chrystusa Pana.

Jedna to z najpiękniejszych chwil, jakie opisuje nam Ewangelia św., kiedy Jezusa widzimy pośród dzieci, jako „przyjaciela dzieci“. Było to pod wieczór, kiedy Jezus zbliżył się do jednego miasteczka i utrudzony całodzienną pracą i nauczaniem na polu, miał się udać na spoczynek. Około swego Mistrza stali uczniowie Jego, gotując mu posłanie. Tymczasem oto z miasteczka wyszły niewiasty-matki, które posłyszawszy, iż Jezus znajduje się w pobliżu, prowadziły swoje dzieci do Niego, by je Jezus błogosławił. Zniecierpliwieni uczniowie ofuknęli matki i nie chcieli dopuścić ich do Jezusa. Ale najlepszy Jezus skarcił lekko uczniów i rzekł: *„Dopuśćcie dziateczkom przyjść do Mnie i nie zabraniajcie im, bowiem ich jest królestwo niebieskie“*. Potem wołał dziatki do siebie, brał je na ręce i błogosławił.

Drogie dziatki! Kiedy dzisiaj patrzę na was, zebranych u stóp ołtarza, kiedy spoglądam na waszą liczną gromadkę, zdaje mi się, jakoby się przed oczyma memi powtarzała tasama historya. I was przyprowadziły i wysłały matki wasze najlepsze do Jezusa, do waszego Boskiego Przyjaciela, by was błogosławił, by was Swojem Ciałem nakarmił i Krwią Swoją napoił.

Przyszłyście tu, dziatki drogie, do Jezusa i stoicie już przy ołtarzu, w waszych sukienkach świątecznych, przystrojone kochającą ręką matczyną na tę chwilę ważną. Jezus patrzy głównie na serca wasze i cieszy się, jeżli się staracie przystroić je jeszcze piękniej, jeżli dusze wasze oczyściliście przez spowiedź, jeżli je cudnie przyozdobiliście piękną suknią łaski poświęcającej, jeżli na duszach waszych niema żadnej plamy. Przystrójcież serca wasze kwiatami, tj. modlitwami szczeremi, westchnieniami i pragnieniami, a zaścielajcie drogę do serc waszych dobremi postanowieniami. Anioł Stróż wam asystuje, św. Patronowie wasi spieszą wam na pomoc, Najśw. Marya Panna pragnie was doprowadzić do Uczty Anielskiej i z Jezusem niebo wprowadzić do dusz waszych.

O jakaż to radość dla nas księży katechetów, że doczekaliśmy tej chwili, że was tutaj tak dobrze przygotowane, pięknie przysposobione przyprowadziliśmy. O zaprawdę! muszę to powiedzieć, że dzień dzisiejszy dla nas, waszych katechetów, jest najmilszy ze wszystkich dni w roku. Nieraz, patrząc na świat zepsuty, zwątpić przychodzi na widok, że tyle pracy idzie na marne, dziś zaś, patrząc na was, na waszą pobożność, wasze serca czyste i dusze piękne, serca nasze napełniają się radością i nadzieją. Dzień dzisiejszy to dla nas kapłanów jakby nagroda wielka za wszystkie trudy i starania, to zachęta do dalszej pracy.

Ale muszę zwrócić się w tej tak uroczystej i świętej chwili i do was, szczęśliwi rodzice tych dzieci. Prawda! I wy dzisiaj

wielce możecie być szczęśliwi, dzisiaj i dla was dzień wesela i radości. Pamiętasz, matko, ile cię kosztowało odchowanie tego dziecięcia, ile cierpień poniosłaś, ile łez cichych wylałaś, ile nocy nieprzespałaś? Dziś już otrzymujesz za to nagrodę; ta chwila święta zapłaci ci za wszystko, za twe trudy i troski! O prawdziwie ciężki to krzyż, ów obowiązek rodzicielski. Ale oto doczekaliście się pociechy, dziś przywiedliście swe dziatki do P. Jezusa. Pan dał wam te dziatki, byście je wychowali dla Niego. Drogi ojcze! Kochana matko! pamiętasz jak się cieszyłaś, kiedy to twoje dziecie przyniesiono ci z kościoła, obmyte wodą Chrztu św.? Radowałaś się wtedy, bo miałaś w domu Anioła. Dzień dzisiejszy podobny do tamtego, dziś twoje dziecię dostępuje łaski wielkiej. Jezus się z niem łączy i przyjaźń z niem zawiera.

Po raz pierwszy w życiu waszem zawita do serc waszych, drogie dziatki, gość niebieski, Jezus Chrystus. Do dnia dzisiejszego zdaleka tylko patrzałyście na Jezusa. Podczas Mszy św., podczas Komunii św. starszych osób lub przy wystawieniu Najśw. Sakramentu widziałyście Jezusa, ale same jeszcze nie mogłyście Go przyjąć. Oto już nadeszła dla was ta szczęśliwa, tak upragniona chwila! Oto Jezus ukryty pod postacią chleba pragnie do serca waszego wstąpić, chce być pokarmem dla dusz waszych.

„Dopuśćcie dziateczkom przyjść do Mnie, a nie zabraniajcie im, bo ich jest królestwo niebieskie“, temi słowy odzywa się do was P. Jezus. Zapraszam was tedy: przyklęknijcie tu z żywą wiarą w sercu, z duszą czystą, pełną pragnienia i miłości. Pójdźcie, zbliżcie się do Stołu Pańskiego, bo P. Jezus już czeka na was, wzywa was, chce przyjść do duszy waszej; już chodźcie, bo widzę, że nawet doczekać się nie możecie, że wyrywa się dusza wasza i serce do Jezusa; przybliżcie się do Stołu Pańskiego, by przyjąć ten pokarm anielski, by wziąć udział w Wieczerzy Pańskiej. A błogosławieństwo Boga wszechmogącego, Ojca i Syna i Ducha św. niechaj zstąpi na was i przygotuje serca wasze na godne przyjęcie Komunii św. Amen.

Ks. Józef Kasprzyk.

Metoda ezoteryzmu i okkultyzmu.

(Dok.). „Można powiedzieć, że wszędzie, gdzie się znajduje jakikolwiek fragment doktryny ezoterycznej, ona tam jest wirtualnie cała. Bo każda jej cząstka albo każe przypuszczać, albo rodzi inne części. Wielcy mędrcy, prawdziwi prorocy przeszłości, posiadali ją całą, a ci, których wyda przyszłość, posiędą ją tak jak pierwsi. Światło może być więcej lub mniej jasne, ale zawsze będzie światłem. Forma, szczegóły, zastosowania, mogą się zmieniać do nieskończoności, — podstawa, tj. zasady i cel — nigdy. W tej książce znajdzie czytelnik tej podstawy jak gdyby stopniowy rozwój, kolejne objawianie się tej doktryny w jej

różnych częściach wykazane na wielkich inicyatorach, z których każdy przedstawia jednę z wielkich religij, które się przyczyniły do ukonstytuowania obecnej ludzkości, i które tworzą linię ewolucyi opisanej w niniejszym cyklu, zaczynając od starożytnego Egiptu i od pierwszych czasów aryjskich. Ta doktryna ukaże się oczom czytelnika nie jako jakiś abstrakcyjny, scholastyczny wykład, lecz jako płód duszy, rodzącej tych wielkich wieszczów, i jako wynik życiowej akcyi historycznej".

To, co autor powiedział o doktrynie ezoterycznej, że gdzie jest jej cząstka, tam jest ona i cała, — można powiedzieć i o korrupcyi. Cząstka zakażonej krwi — zakaża całą: cząstka stęchłej mąki psuje całą jej skrzynię. Okoliczność, że tylko „mędrcy *przeszłości* i ci, których wyda *przyszłość*, posiedli i będą ją posiadać całą", a nie teraźniejsi, — jest charakterystyczną dla błędu. On się musi ukrywać albo w ciemnościach przeszłości, albo we mgle przyszłości, — dnia teraźniejszości się boi. To samo się odnosi do „nieskończonej zmienności" form błędu, przy tym samym zawsze zatrutym korzeniu i chwiejnej podstawie.

Jeźli Kryszna, Hermes itd. są „prawdziwymi prorokami", to Eliasz, Izajasz, Daniel i t. d. muszą być fałszywymi. Autor tego nie mówi, bo wie, że czytelnik sam sobie to dośpiewa.

Następuje pochwała samej książki, skoro już wszystko, cokolwiek możnaby przeciwko niej powiedzieć, w umyśle i sercu nieostrożnego czytelnika zabito wyrafinowanemi przemilczeniami. Książka nie chce cię, miły czytelniku, nudzić jakimś scholastycznym traktatem, — nie — ona ci pokaże ezoteryzm na żywych, a wielkich ludziach, twórcach wielkich religij, więc i twojej; oni to są prawodawcami dzisiejszej ludzkości; i twój Jezus do nich należy. Jeźli jednak mniemasz, że to Bóg zesłał któregoś z tych dobroczyńców ludzkości, to się bardzo mylisz; — ich zrodziła „Dusza", ich doktryna zaś jest „wynikiem akcyi historycznej".

„W tym cyklu wieszczów Rama otwiera tylko przedsionek do świątyni; Kryszna i Hermes dają klucz do niej; Mojżesz, Orfeusz i Pitagoras ukazują jej wnętrze; Jezus Chrystus, to samo *sanktuarium*".

Mojżesza, chociaż zrównano z Orfeuszem i Pitagorasem, to przecież postawiono wyżej Kryszny i Hermesa, Jezusowi-Chrystusowi (pleno titulo) dano nawet najwyższe miejsce. Jakże tu nie być wdzięcznym autorowi za takie poszanowanie Chrystusa! I całe setki, ba tysiące czytelników, są mu najnaiwniej wdzięczne; nie domyślając się, a może tylko nie chcąc się domyślać, że mu są wdzięczne za bluźnierstwo przeciw wcielonemu Bogu, w któ-

rego bóstwo pod wpływem owej książki przestają wierzyć, nie wiedząc sami, jak się to stało.

„Ta książka, to wynik palącego pragnienia prawdy! prawdy wyższej, całkowitej, wiecznej, bez której prawdy cząstkowe są tylko przynętami! Zrozumieją mię ci, co jak ja mają świadomość, że obecna chwila historyczna ze swemi bogactwami materyalnemi, to tylko smutna dezercya ze stanowiska duszy i od jej nieśmiertelnych aspiracyj. Chwila to niezmiernie ważna, bo straszne następstwa agnostycyzmu już dają znać o sobie przez dezorganizacyę społeczeństwa. Tu idzie o byt albo niebyt, jak dla naszej Francyi, tak i dla całej Europy. Chodzi o to, czy prawdy centralne i organiczne mają być postawione na niezachwianym fundamencie, — czy też strącone w przepaść materyalizmu i anarchii".

Oto jak wzniosłe pobudki były autorowi bodźcem do napisania tej książki! I jaka przepaść nieszczęść nam grozi, jeżli jej nie przyjmiemy za dobrą monetę!

„Nauka i Religia, te strażnice cywilizacyi, straciły, co miały w sobie najlepszego, cały swój urok i siłę kształcenia wielkich i silnych charakterów. Świątynie Indyj i Egiptu wydały największych mędrców świata. Świątynie Grecyi ukształtowały bohaterów i poetów. Apostołowie Chrystusa byli sami heroicznymi Męczennikami i rozpłodzili ich na tysiące. Kościół średniowieczny, mimo swej prymitywnej teologii, wydał Świętych i rycerzy, bo wierzył, bo z powodu, że sam był w ruchu, drgał w nim duch Chrystusowy. Dziś ani Kościół, uwięziony w swym dogmacie, ani Nauka, zamknięta w materyi, nie potrafią już wykształcać ludzi doskonałych. Sztuka tworzenia i kształtowania dusz zaginęła i nie będzie odnaleziona, dopóki Nauka i Religia, zlane w jednę siłę żywotną, nie przyłożą się łącznie i za wspólną zgodą do dobra i zbawienia ludzkości. Aby to osięgnąć, Nauka nie potrzebuje nawet zmieniać swej metody, lecz tylko rozszerzyć pole działania; Chrystyanizm również niech nie porzuca swej tradycyi, lecz tylko niech zrozumie jej początek, jej ducha i cel".

Autor tutaj wylewa łzy krokodyle nad Nauką (na pierwszym planie) i nad Religią, że straciły swój czarujący wpływ na wychowanie, gdy tymczasem tajemnicze świątynie ezoteryzmu wychowały największych mężów świata. Więc Chrystus o tyle tylko jest wielki, o ile przeniknął tajemnice tych świątyń!? Apostołowie byli Męczennikami i innych do męczeństwa pobudzali — ale za co dali się męczyć, tego autor zdaje się nie wiedzieć, ani tego, że męczennik (martyr) znaczy świadek, który krwią swoje świadectwo przypieczętował, czyli za prawdę, o której świadczył, był męczony. Męczennicy świadczyli o prawdzie, że Chrystus jest Bogiem. To, naturalnie, autorowi nie na rękę i dlatego tylko pobieżnie i dla przyzwoitości wspomina o Męczennikach. A nawet nie bez sarkazmu; bo czyż to nie ironia powiedzieć o Apostołach, że „byli sami wzniosłymi Męczennikami

*

i rozpłodzili ich na tysiące"! Kościół średniowieczny jeszcze wydawał Świętych i rycerzy, bo wierzył, choć naiwnie; ale dziś sam się uwięził w dogmacie. Ale czyż z tego wynika, że dziś nie wierzy? Wszak dogmaty, to właśnie prawdy, w które wierzymy na podstawie powagi tego, kto nam je oznajmia. Czyż autor nie głosi również dogmatów, jeno przeciwnych kościelnym? Czyż nie chce, żeby w nie wierzono, jakkolwiek jego powaga nie przeważa Boskiej, w imię której Kościół głosi swoje dogmaty? Jeżli nauka i religia chcą odzyskać swój wpływ — niech tylko szukają swego początku w ezoteryzmie, a znajdą go tam wraz z dawnym wpływem?! Jednem słowem, eskamotuje się i naukę i religię na korzyść ezoteryzmu.

„Że ten czas odrodzenia intelektualnego i transformacyi socyalnej przyjdzie — o tem jesteśmy przekonani. Pewne wskazówki już go nawet oznajmiają. Nastąpi to wtedy, kiedy nauka nie będzie wątpiącą, religia nie będzie bezsilną, a człowiek będzie działał z nową energią. Nauka życia i wszystkie nauki mogą się odrodzić tylko przez wspólne porozumienie".

Autor robi nam jak najświetniejszą nadzieję odrodzenia, ale nie daje do niej innej podstawy, prócz warunku przyjęcia ezoteryzmu.

„Lecz tymczasem co trzeba czynić w naszym *fin de siecle'u?* Ten koniec wieku podobny jest do wąwozu, prowadzącego w jakąś ciemną otchłań, choć początek jego zdawał się być wstępowaniem ku jakimś wolnym, jasnym, górskim szczytom. Wiara, mówi pewien uczony, jest to odwaga umysłu, dążącego naprzód, w przekonaniu, że znajdzie prawdę. Taka wiara bynajmniej nie jest wrogą rozumowi, lecz owszem, jest jego pochodnią; jest to wiara Krzysztofa Kolumba i Galileusza, która żąda dowodu i przeciwdowodu, *provando e riprovando*, i taka tylko jest możebną".

Autor żywi nadzieję, że lepsze czasy nadejdą, ale zapytuje: co trzeba czynić, żeby je przyspieszyć? Oto trzeba wierzyć. Ale jaką wiarą? Bynajmniej nie opierającą się na powadze, to jest na świadectwie osoby wiarogodnej. Autor fałszuje pojęcie wiary i mówi, że jest to „śmiałość, albo odwaga umysłu i pewność, że się znajdzie prawdę". Byłaby to, jak każdy widzi, zarozumiałość, a w najlepszym razie nadzieja znalezienia prawdy, ale nie wiara, jak ją wszyscy uczeni i prostacy pojmują. Lecz autorowi właśnie potrzebny był taki surogat wiary, żeby mógł powiedzieć, że dzisiaj tylko „taka wiara jest możebna", czyli że wiara chrześcijańska jest dziś niemożebna. Tak, bo wiara w prawdziwem tego słowa znaczeniu jest uznaniem zależności swego rozumu od rozumu wyższego. Taka tylko się nie sprze-

ciwia rozumowi, bo on dobrze wie, że wiele rzeczy nie wie, i że jest jakiś inny rozum, który wszystko wie. To zaś, co autor podaje jako wiarę, to właśnie się sprzeciwia rozumowi; bo „odwaga i pewność“ siebie są przymiotami woli a nie rozumu; gdy tymczasem wiara, jako jeden ze sposobów poznania prawdy, musi być przymiotem przedewszystkiem rozumu. Przykład Kolumba i Galileusza jest tu wcale nie do rzeczy. Wiadomo, że byli oni ludźmi głęboko wierzącymi we wszystkie prawdy od Boga objawione. To, na co się autor powołuje, było ich wiedzą, większą od współczesnych im uczonych, ale nie wiarą. Jeden i drugi postawił hypotezę naukową i dowiódł jej eksperymentalnie; przynajmniej Kolumb, bo co do Galileusza, to przy ówczesnym stanie astronomii, nie mógł on, z taką oczywistością, jaką my obecnie mamy, tego dokonać.

„Dla tych, którzy taką wiarę [1]) bezpowrotnie stracili, a takich jest wielu, bo przykład idzie z góry, droga jest łatwa i utorowana, mianowicie: iść z prądem czasu, poddawać się duchowi stulecia, zamiast walczyć przeciw niemu; przystawać na zwątpienie, albo i negacyę, pocieszając się we wszystkich nędzach i blizkich już kataklizmach lekceważącym uśmiechem i pokrywając znikomość wszystkiego — w którą jedynie wierzą — zasłoną zaszczyconą mianem ideału, myśląc przytem pocichu, że jest on tylko pożyteczną mrzonką“.

Kto nie ma tego rodzaju „wiary“, ten, według autora, musi przystać na sceptycyzm i negacyę, a pocieszać się jakimś ideałem, w który sam nie wierzy. Nas to, wierzących w Ewangielię, uczonych i nie uczonych, tak pogardliwie autor traktuje, choć sam ze swymi zwolennikami ironicznie niby to pod nasz bezwzględny wyrok się poddaje, mówiąc:

„My zaś biedni zatraceńcy, — my wierzymy, że Ideał to jedyna rzeczywistość i jedyna prawda wśród zmiennego i przemijającego świata; wierzymy w jej sankcyę i w spełnienie jej obietnic w historyi ludzkości, a także i w życiu przyszłem; wierzymy, że ta sankcya jest konieczna, że jest nagrodą za braterstwo ludzi, jest racyą wszechświata, jest logiką Boga. Dla nas, mających to przekonanie, jest tylko jedna droga: dawajmy świadectwo tej prawdzie bez obawy i jak najgłośniej; rzućmy się dla niej i z nią na arenę czynu, wyżsi nad zgiełk walki obecnej, dobijajmy się zapomocą rozmyślania i indywidualnej inicyacyi do niewzruszonej świątyni Idei, aby się w niej uzbroić w niezłomne Zasady.

I to właśnie jest, com się starał spełnić w tej książce, mając nadzieję, że inni pójdą za mną i zrobią to lepiej odemnie“.

---

[1]) Tj. tę zuchwałą pewność siebie, że cokolwiek oni za prawdę podadzą, musi nią być. (Przyp. tłom.).

Mamy nareszcie koniec. „Biedni zatraceńcy“, którzy wierzą w Ideał autora, są to czytelnicy, tą przedmową już złowieni. Autor insynuuje im zręcznie, że wierzą w „sankcyę“ czyli nagrodę za przyjęcie, a karę za odrzucenie Ideału, który jest zarazem „jedyną Realnością i jedyną Prawdą“, choć realność i ideał są to pojęcia wręcz się wykluczające. Mają oni również wierzyć w „spełnienie obietnic“ tego Ideału, Realności i Prawdy, choć spełnienie obietnic jest właściwie przedmiotem nadziei, nie wiary; i te obietnice czyni nie Ideał lecz autor. To spełnienie obietnic ma być w historyi ludzkości, więc tylko w doczesnem życiu. Ale jeźli kto z czytelników nie zapomniał jeszcze o jakiemś innem życiu, to będzie miał owo spełnienie i w *przyszłem;* choć w rozumieniu autora życie przyszłe to metempsychoza. Dalej zapewnia się nowych zwolenników, że ta „sankcya“ czyli nagroda (która znów niczem innem nie jest, jak spełnieniem obietnic, te zaś obietnice są: że wszystko będzie dobrze, skoro się przyjmie ezoteryzm) jest konieczna i że jest rekompensatą (więc znów sankcyą) za braterstwo ludzi, racyą bytu wszechświata i logiką Bożą. Żeby zaś te wszystkie piękne rzeczy otrzymać, należy jak najgłośniej wyznawać ezoteryzm i być wyższym nad waśnie religijne i naukowe. Te ostatnie otrzymuje się przez inicyacyę indywidualną i wejście do świątyni Idei. Co wszystko ostatecznie sprowadza się do przeczytania tej książki i innych o podobnej tendencyi, tj. do odstępstwa od chrystyanizmu.

I są ludzie, dający się na takie szarlataństwo łowić i tych ludzi jest tysiące, a najwięcej pań! Co może być tego przyczyną? Czy brak inteligencyi? Nie, bo ludzie skądinąd rozumni i uczeni błądzą również w ten sposób. Nam się zdaje, że jest to brak skierowania inteligencyi na właściwy przedmiot i zmuszenia jej do badania. To zaś ostatnie od czegóż ma zależeć? Bezwątpienia od woli. Zdaje mi się, że tego rodzaju szalbierze liczą na niedokrwistość, że się tak wyrażę, woli swoich czytelników. Przedstawiają im pozory prawdy, ubierane w piękną formę stylową, jak piękną winietę dobrej fabryki przylepioną na partackim wyrobie. I tem pięknem zewnętrznem pociągają leniwą wolę. Ta zaś, znajdując zadowolenie, wpływa na rozum, żeby na owych pozorach prawdy przestawał i nie szperał głębiej, nie usiłował przeniknąć pozorów i dostać się do jądra, coby wymagało pewnego wysiłku woli; bo rozum, jako taki, nie ma chcenia, ma tylko pojmowanie. Tak więc przyczyną i mo-

żebnością oszukania jest lenistwo woli, czyli brak „dobrej woli“. Jest to wola nie bardzo gorąco pragnąca prawdy. Ona to tak fatalnie wpływa na rozum, tak go zaćmiewa i osłabia, że nawet od poznanej prawdy odstępuje, dlatego tylko, że nie widzi na niej pięknej winietki, blichtru stylowego, nowomodnego. Czy to przynosi chlubę naszym czasom? *Ks. H. P. T. J.*

Pieśń w katechezie.

(C. d.). Zaznaczywszy cel, jaki pieśń religijna ma spełnić w katechezie i w życiu publicznem i prywatnem, i określiwszy na tej podstawie, ilu i jakich pieśni i według jakich melodyi uczyć należy, przechodzimy do metody nauczania. Dwie różne rzeczy trzeba tu mieć na uwadze: zrozumienie tekstu pieśni i wyuczenie melodyi. Przytem nie jest rzeczą obojętną, czy dzieci umieją czytać biegle i mają tekst pieśni przed oczami czy też nie. W zasadzie nie powinno się uczyć śpiewać takiego tekstu, którego dzieci wcale nie rozumieją, bo byłoby to bezużytecznem marnowaniem czasu, ale z drugiej strony uwzględniać trzeba okoliczność, że między rozumieniem a rozumieniem mogą być różnice niemałe. Można rozumieć w ogólności, o czem jest mowa w całej zwrotce, chociaż się nie rozumie każdego wyrazu i zwrotu i to wystarczy już w początkach do śpiewania, można też zrozumienie owo rozszerzać i pogłębiać niemal bez granic.

Pierwszy stopień zrozumienia koniecznym jest zawsze, a wystarcza zrazu na stopniu elementarnym nauki (w I. i II. roku nauki). Dzieci uczą się wówczas i śpiewają bez podręcznika, więc miałyby niemało kłopotu z tekstem pieśni, gdyby nie okoliczność, że tekst ów stanowi część katechezy i że podaje się go wówczas dopiero, gdy dzieci odnośne prawdy z katechezy już poznały. Ktoby np. chciał przez katechezę wyjaśniać kolędę: „Przybieżeli do Betleem pasterze“ [1]) straciłby sporo czasu, gdy natomiast, ucząc tej pieśni po opowiadaniu biblijnem o zwiastowaniu Aniołów i o pokłonie pasterzy, można poprzestać na niewielu króciuchnych uwagach. Pieśń wyraża tylko w formie poetycznej prawdę, którą uczniowie z katechezy już poznali, więc przez samo

[1]) Jest to kolęda najłatwiejsza niemal dla dzieci, bo o melodyi raźnej, przyczem część druga stale się powtarza. Z kolęd poważniejszych wielce przystępną jest: „Wśród nocnej ciszy“.

umieszczenie jej wśród lekcyi na odpowiedniem miejscu, pieśń staje się dla dzieci przystępną, owszem czyni im miłą prawdę poznaną.

Chcąc jednak pieśń śpiewać, trzeba ją nietylko zrozumieć (przynajmniej w ogólności), ale także musi się jej tekst zapamiętać, zwłaszcza gdy nie można używać książki. Czyż memoryzowanie tekstu pieśni nie zabierze zbyt wiele czasu i nie znuży dzieci? Takby się stało bezwątpienia, gdyby się ktoś zabrał do rzeczy nieoględnie. Rozum każe wykorzystać wszystko, co może ułatwić memoryzowanie, a okolicznością tego rodzaju jest przy pieśni melodya. Łatwiej z reguły zapamięta dziecko melodyę niż tekst, przez częste zaś powtarzanie tekstu przy śpiewaniu wyuczy się go na pamięć na podstawie mechanicznego prawa równoczesności. Przez śpiewanie zatem, bez żadnego nacisku i bez zmęczenia, zdoła się dziecko nauczyć tekstu jednej zwrotki, potem następnej, a z czasem stopniowo całej pieśni. Gdy już umie tekst, można przystąpić do wyjaśnień szczegółowych i zużytkować je w nauce religii.

W praktyce katecheta, po przerobieniu odpowiedniego ustępu z biblii lub z katechizmu, zapowie, że prawdę ową wyraża pieśń, której zaraz nauczy. Potem wygłosi na pamięć pieśń *całą*, ułatwiając deklamacyą i akcentowaniem skupienie i zrozumienie głównych myśli. Następnie powtórzy dobitnie pierwszą zwrotkę i odpyta jej znaczenie w ogólności. Jeźli pieśń jest ogólnie znana, można zażądać od dzieci „na ochotnika" powtórzenia owej zwrotki, jeźli zaś nie, szkoda tracić czas na memoryzowanie, ale lepiej zabrać się do wyuczenia melodyi. Kto gra dobrze na skrzypcach, flecie lub harmonium, może dopomóc sobie instrumentem muzycznym, przeważnie jednak wypadnie uczyć własnym głosem, metodą przykładową.

Katecheta prześpiewa w klasie pierwszą zwrotkę, bacząc na to, aby ów wzór był możliwie poprawny i do skali głosów dziecięcych dostosowany. Zapyta, czy ktoś z uczniów potrafi tosamo zaśpiewać. W obec tego, że wybiera się pieśni i melodye, które lud często śpiewa, a zatem nie obce dzieciom, możliwem jest, że już po pierwszem prześpiewaniu zgłosi się któreś dziecko z chęcią powtórzenia. Nie korzysta się jednak z tego zgłoszenia, bo rzecz mogłaby wypaść nieświetnie, lecz budzi się emulacyę u dzieci i prześpiewa się pierwszą zwrotkę powtórnie. Potem dopiero pozwala się ochotnikom śpiewać wespół ze sobą i czuwa się nad tem, by dzieci nie przekręcały słów ani samogłosek, by intonowały czyli rozpoczynały śpiew pewnie i czysto, by oddychały we właściwych miejscach, nie siekając wyrazów na sylaby, a przytem by nie przekręcały melodyi. Każde uchybienie łatwo katechecie zauważyć i poprawić, bo śpiewa zrazu zaledwie kilkoro

dzieci — i to nieśmiało — zatem głos katechety panuje nad śpiewem bez najmniejszej forsy. W tem sekret powodzenia, by nie dopuścić całej klasy do śpiewu, dopóki przez dwukrotne lub trzykrotne powtórzenie i staranne poprawianie nie wyćwiczyło się należycie pewnej liczby dzieci, obdarzonych lepszym słuchem muzykalnym; potem cała klasa powstaje i usiłuje prześpiewać ową zwrotkę, ale czyni to jeszcze półgłosem, by katecheta mógł łatwiej zauważyć błędy i poprawić je bez wysiłku. Na razie poprzestaje się na pierwszej zwrotce i przechodzi się do dalszych części lekcyi biblijnej lub katechizmowej; drugą zwrotkę wówczas tylko musi się prześpiewać odrazu, gdy pierwsza (np. w pieśni: „Kto się w opiekę") nie zawiera myśli skończonej.

Przed każdą lekcyą następną lub po niej odśpiewuje katecheta z dziećmi ową zwrotkę, podstawiając z czasem w jej miejsce zwrotkę drugą, trzecią itd., aż dzieci przez śpiewanie nauczą się tekstu całej pieśni. Wówczas przy nadarzonej sposobności, tj. gdy treść lekcyi odpowiada znowu danej pieśni, oddeklamuje katecheta pierwszą zwrotkę i doda wyjaśnienia szczegółowe. Niejednokrotnie trzeba będzie części zdania, rozerwane nawiasami, złączyć ze sobą [1]), wyrażenia niezrozumiałe zastąpić zrozumiałemi [2]), imiesłowy rozwinąć w całkowite zdania poboczne, czasem zapytać o podmiot, orzeczenie, przedmiot, dopełniacz itp. i w ten sposób usunąć trudności. Oczywiście ograniczyć się trzeba przytem do szczegółów koniecznie wymagających wyjaśnienia, a nie zapuszczać się w nauczanie gramatyki i stylistyki, bo to nie jest celem nauki religii, owszem odarłoby pieśń z uroku poezyi. Następnie katecheta powie całą zwrotkę swojemi słowami, sposobem parafrazy i uwydatni na końcu jej myśl główną; po kilku lekcyach czynić to mają sami uczniowie przy pomocy pytań katechety. Przerobiwszy w ten sposób zwrotki następne, skupia katecheta wkońcu główne myśli wszystkich zwrotek i wysuwa zastósowania dogmatyczne, liturgiczne lub zwłaszcza moralne.

Jet to sposób stataryczny nauczania pieśni na stopniu elementarnym. Stósować go należy jedynie przy pieśniach krótkich a nader potrzebnych, oprócz nich zaś można nauczyć nieco pieśni najłatwiejszych sposobem ***kursorycznym*** t. j. bez szczegółowych wyjaśnień na końcu. Za zrozumienie ręczy w tym razie poprzednia lekcya katechizmowa, tekst prosty i łatwy (np. w wielu kolędach) i cała następna nauka religii, wśród której

---

[1]) Np. w pieśni „Gwiazdo morza" po słowach „Tyś śmierci szczep" dodać zaraz „szczepiła" a potem dopiero uzupełnić: który szczepił pierwszy rodzic".

[2]) Np. „suplement" = uzupełnienie, „publikanin" = celnik, „rozbrat" = rozłączenie.

nieraz jeszcze potrąci się o prawdy odnośne. Jak dziejów biblijnych nie wyczerpie w szkole, kto nie stósuje (zwłaszcza w drugim roku nauki) opracowania statarycznego i kursorycznego, lecz wszystko chce przerobić statarycznie, tak i pieśni religijnych nie przyswoi się dziecku tyle, ile życie wymaga, jeżliby się nie pamiętało o owem rozróżnieniu metodycznem.

A teraz pytamy: któryż katecheta nie jest w stanie zdobyć się na pouczenie tego rodzaju? Nie trwożmy się tem, że ten i ów z nas nie jest muzykalnym, więc nie jest w stanie prześpiewać pieśni wzorowo, ale zamiętajmy, że uczymy nie dla popisu wokalnego, ale dla życia i mamy przed sobą nie krytyków fachowych, lecz dzieci potulne i wdzięczne za takie urozmaicenie lekcyi. Pamiętajmy zatem o pieśniach religijnych już u dziatwy pierwszego i drugiego roku nauki. (D. n.).

Plany nauki religii w szkołach ludowych.

Odzywają się po kilkuletniej przerwie głosy, domagające się zreformowania planów nauki religii w szkołach ludowych. Potrzeba nam reformy takiej, któraby okazała się wszystkim czterem Konsystorzom w Galicyi możliwą do przyjęcia, tak by zaprowadzono w całym kraju plany jednolite. W tym celu nie zawadzi streścić przepisy, jakie obowiązują obecnie i dodać do nich uwagi praktyczne.

Wspólne plany mają tylko dyecezye: przemyska i lwowska, bo ostatnia przyjęła bez zmiany plan pierwszej.

W pierwszym roku nauki we wszystkich czterech dyecazyach przerabia się całe dzieje biblijne Starego i Nowego Zakonu z zastósowaniami katechizmowemi bez definicyi.

W drugim roku nauki w dyecezyi przemyskiej i lwowskiej przepisany jest Mały Katechizm jako przedmiot główny; biblii nie uczy się w porządku chronologicznym lecz okolicznościowo celem uzmysłowienia katechizmu. W dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej uczy się tu jeszcze całych dziejów biblijnych w kole koncentrycznem. Katechizm podaje się tylko we formie zastósowań, gęstszych jednak niż w I. roku nauki, tak iż dzieci wyuczyć się mają na pamięć modlitw najważniejszych i wszystkich schematów tak zw. katechizmu ogólnego (6 prawd, 7 Sakramentów, 5 przykazań kość., uczynków miłosiernych, rodzajów cnót, grzechów itp.) Zdaje się, że praktyka ta odpowiada więcej pojętności uczniów niż praktyka przemyska, czyni naukę więcej interesującą dla dzieci, a mimo to wyzyskuje więcej ich pamięć mechaniczną i przysposabia podstawę do całej późniejszej nauki katechizmu.

Trzeci rok nauki przeznaczono w szkołach wiejskich wszystkich czterech dyecezyi na przygotowanie bliższe do I. Spowiedzi, zaś czwarty rok na przygotowanie do I. Komunii św. Ponieważ jednak w szkołach jedno- i dwuklasowych dzieci czterech wyższych lat nauki uczą się wspólnie, a w każdym roku tylko jedno przygotowanie przerobić tu można, przeto w roku, w którym przygotywują się do I. Komunii św. odpadnie dla dzieci III. roku przygotowanie do I. Spowiedzi. Wyniknie stąd, że naprzemian przygotowują się także do I. Spowiedzi dzieci IV. roku nauki, a do I. Komunii św. dzieci V. roku nauki. W obec szczupłej ilości godzin i niezbyt regularnej frekwencyi uczniów wątpimy, czy się da w tej mierze zaprowadzić jakąś zmianę korzystną.

W szkołach miejskiego typu przeznaczono stale trzeci rok nauki na I. Spowiedź, a czwarty rok nauki na I. Komunię św. w dyecezyi przemyskiej, lwowskiej i krakowskiej, natomiast w dyecezyi tarnowskiej ze względu na słaby rozwój dzieci i na trudność, jaką dzieci mają zrazu z katechizmem, przeznaczono w r. 1897 czwarty rok nauki na I. Spowiedź, a piąty rok nauki (względnie I. klasę gimnazyalną lub wydziałową) na I. Komunię św. Okazało się jednak, że wielu uczniów po 4-tym roku nauki opuszcza szkołę zupełnie; aby zatem nie odeszli bez I. Komunii św. wprowadzono za ustnem zezwoleniem Ordynaryatu I. Spowiedź po wrześniu w czwartym roku nauki, a I. Komunię św. po Wielkanocy w tym samym roku nauki, ale już cały drugi kurs trzeciego roku nauki ma być zaprawianiem do rachunku sumienia i do modlitw odpowiednich, czyli jest dalszem przygotowaniem do Spowiedzi. Zwyczaj ten wydaje dobre owoce, bo zaprawia dzieci wcześnie do codziennego rachunku sumienia i do pracy nad sobą, a w przygotowaniu bliższem (w IV. klasie) zostawia dość czasu i swobody na staranne przerobienie pobudek do skruchy.

W trzecim i czwartym roku nauki w dyecezyi przemyskiej, lwowskiej i tarnowskiej uczy się katechizmu w kursie dwuletnim, posługując się biblią tylko okolicznościowo jako uzmysłowieniem. W dyecezyi krakowskiej jednę godzinę tygodniowo przeznacza się w tych klasach na systematyczną naukę katechizmu, drugą zaś na systematyczną naukę dziejów biblijnych Starego (w III. klasie) i Nowego (w IV. klasie) Zakonu. Przytem w szkołach jedno- dwu- i trzyklasowych uczy się tam katechizmu w kursie dwurocznym, zaś w szkołach czteropięcio- i sześcioklasowych w kołach koncetrycznych. Plan trzech dyecezyi wydaje się nam bardziej racyonalny.

W piątym i szóstym roku nauki przerabia się katechizm w kursie dwurocznym. W dyecezyach przemyskiej i lwowskiej uczy się katechizmu w obu godzinach w tygodniu, a biblii używa się jedynie jako

materyału uzmysławiającego i dowodowego. W dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej przeznaczono jednę godzinę tygodniowo na naukę katechizmu, drugą zaś na systematyczną naukę dziejów biblijnych Starego (w V. r.) i Nowego (w VI. r.) Zakonu. Sądzimy, że najlepiej byłoby obydwie godziny w klasie 5-tej przeznaczyć na naukę całej Biblii, a w klasie 6-tej na naukę całego katechizmu, gdyż jedna godzina w tygodniu z wielu względów rozmija się z celem nauki nawet w przedmiotach takich jak gimnastyka i śpiew. Gdzie dziatwa piątego i szóstego roku nauki uczy się razem (w szkołach pięcioklasowych), coroczna zmiana materyału nie sprawi również trudności. Przy katechizmie należy tu uwzględniać bacznie wyjaśnienia liturgiczne.

Podobnej zasady w planach broni również Göttler, który naukę religii dzieli na kurs elementarny (u nas I. i II. rok nauki), za zaprawienie do Mszy św. Spowiedzi i Komunii św. (III. i IV. rok nauki) i na lata katechizmowe (V. i VI.) rok nauki. Nadmieniamy, że przy siedmioletnim obowiązku uczęszczania na naukę codzienną w Niemczech, kurs elementarny obejmuje tam trzy pierwsze lata nauki. (D. n.).

Ustawa o wynagradzaniu za naukę religii.

Dnia 15. września 1909 sankcyonował Monarcha drugą z rzędu poprawkę §§. 1-go, 4-go, 5-go, 6-go i 8-go ustawy krajowej o katechetach (z 1. grudnia 1889), wydanej na mocy ustawy państwowej z 17. stycznia 1888. Pierwszą poprawkę (z 22. czerwca 1899) omówiliśmy już w swoim czasie; obecnie podamy tekst całej ustawy w brzmieniu, *obowiązującem obecnie*, z wyjaśnieniami. Dla zwięzłości oznaczać będziemy tekst pierwotny (z r. 1889.) literą A, poprawkę pierwszą (z r. 1899.) literą B, poprawkę drugą (z r. 1909.) literą C. Opuścimy warunki dotyczące ewangelików i żydów.

(A). § 1. „W publicznych szkołach ludowych o czterech lub więcej klasach, tudzież w szkołach wydziałowych, ustanowieni będą osobni nauczyciele religii ze stałą płacą, jeżeli liczba godzin nauki religii we wszystkich klasach, w których mają jej udzielać, wynosi razem przynajmniej 18 godzin tygodniowo, a liczba uczniów ich wyznania i obrządku przenosi ośmdziesiąt".

Przy systemizowaniu posad katechetów powinny być brane w rachubę nietylko godziny w klasach etatowych, lecz także i w oddziałach równorzędnych, czyli w klasach nadetatowych, zwłaszcza jeżeli one istnieją od trzech co najmniej lat. Zdaje się, że potrzebie tej uczynią

władze szkolne zadosyć, przez co zaradzi się stosunkom anormalnym, istniejącym we wielu miastach, gdzie ze względów oszczędności nie tworzy się nowych szkół i klas etatowych w tempie odpowiadającem przyrostowi dzieci, z czego wynika tworzenie co rok mnóstwa oddziałów równorzędnych.

(B). „Taki nauczyciel obowiązany jest aż do 24 godzin nauki tygodniowo, jeżeli zaś udziela nauki religii w większej liczbie godzin, należy mu się dodatkowe wynagrodzenie za każdą godzinę ponad 24, w wysokości oznaczonej w § 6. niniejszej ustawy“.

(A). „Egzortę liczy się za dwie godziny“.

(A). „Nauczyciel religii mianowany będzie dla jednej szkoły, a to dla szkoły ludowej najwyższej kategoryi w miejscu istniejącej; można jednak nałożyć na niego obowiązek udzielania nauki religii także w innych publicznych szkołach ludowych w tej miejscowości aż do oznaczonej w ustępie pierwszym i drugim liczby godzin“.

(B. i C). „Gdzie stosunki tego wymagają, może (nie zaś „ma“ Dop. Red.). Rada szk. krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym ustanowić nauczyciela religii przy szkole więcejklasowej, nakładając na niego obowiązek udzielania nauki religii aż do oznaczonej ustawą liczby godzin także w szkołach sąsiednich miejscowości“.

Ostatnie alinea poprawiono o tyle, iż skreślono (C) przy „miejscowościach sąsiednich“ ograniczenie (B.) „należących do tej samej parafii, wzgl. gminy wyznaniowej“. Odtąd można będzie katechecie szkoły czteroklasowej przydzielać także sąsiednie ***szkoły wiejskie, chociażby należały do innej parafii.*** Może to złagodzić nierównomierne obciążenie duchowieństwa w niektórych parafiach.

Należy kołatać do ck. Rady szkolnej krajowej, by egzekwując ustawę, nie wymagała w praktyce pełnej liczby godzin (24 tygodniowo) od katechetów, dojeżdżających z obowiązku do miejscowości sąsiednich, lecz uwzględniała *czas*, jaki tracą na dojazdy, choćby w wysokości połowy czasu zużytego na lekcye w miejscowościach sąsiednich. Postulat to ze wszech miar słuszny, a łatwy do przeprowadzenia nawet przy obecnej ustawie. Wszak w miastach wielu nauczycieli ludowych nie mają pełnej liczby godzin bez osobliwszych powodów! Czemuż katechetom nie wolnoby było uwzględnić czasu straconego obowiązkowo? Jesteśmy niemal pewni, że w razie przedstawienia sprawy przez Konsystorze, Rada szk. krajowa postulat ten uwzględni.

(A). § 2. „Gdzie warunki powyższe zachodzą, tam posadę osobnego nauczyciela religii ustanowi władza szkolna krajowa po zasięgnięciu zdania władzy szkolnej okręgowej i władzy zwierzchniczej wyznaniowej,... oznaczając przytem, w których szkołach i z jaką ilością godzin nauczyciel taki ma udzielać nauki religii“.

(A). § 3. „Osobnymi nauczycielami religii w myśl § 1. mogą być tylko takie osoby, które wyznaniowa ich władza zwierzchnicza uzna za u z d o l n i o n e do tego. W szczególności mogą być ustanowieni“:

(A). „a) Dla nauki religii katolickiej tylko kanonicznie ordynowani świeccy lub zakonni kapłani“....

(A). „Posady osobnego nauczyciela religii nie można piastować równocześnie z posadą duszpasterską“.

(C). § 4. „Nauczycielowi religii, osobno ustanowionemu, przyznawane będą pobory służące innym nauczycielom tej szkoły, dla której jest stale zamianowany; jednak nauczyciel religii, posiadający ukończone studya teologiczne na uniwersytecie, względnie w teologicznym zakładzie naukowym, otrzyma odrazu *przy stałej nominacyi najwyższy stopień płacy*“.

Zamiast kwoty „co najmniej 600 złr. rocznie“ (B), otrzyma katecheta z dniem stałej nominacyi obecnie z reguły nieco więcej.

(B). „Co do innych stosunków służbowych podlega nauczyciel religii, osobno ustanowiony, wszystkim przepisom ustaw, odnoszących się do nauczycieli tej szkoły, dla której jest mianowanym, nie uwłaczając prawom służącym zwierzchniczej władzy wyznaniowej“.

Faktycznie istnieć będą trzy rodzaje nauczycieli religii tam, *gdzie posady katechetów są systemizowane:* a) katecheci stali, b) katecheci *tymczasowi* (nie suplenci!), niezajęci w duszpasterstwie, *o pełnych* poborach i c) zastępcy katechetów (suplenci)-duszpasterze z poborami unormowanymi rozp. z 28. czerwca 1907 n. 22579 (dz. u. kr. n. 59). Bądź co bądź suplenci otrzymywać powinni 60% pensyi katechety stałego, a zatem najwyższej, nie niższej kategoryi płac.

(C). „Jednak nauczycielom religii, którzy przeszli z duszpasterstwa do służby szkolnej, ma być policzonym *do emerytury* czas spędzony w duszpasterstwie“.

Ważna to zdobycz nowej ustawy, uwzględniająca postulaty sprawiedliwości społecznej. Czasu spędzonego w duszpasterstwie nie wliczą jednak do pięcioleci, lecz jedynie do emerytury. Jesteśmy w możności zapewnić, że liczbę lat spędzonych w duszpasterstwie a wliczanych do emerytury ustalać będzie władza szkolna już przy nominacyi katechety na podstawie relacyi konsystorskiej. Katecheci obecni powinni wnieść prośby do Konsystorzy, aby w drodze urzędowej zawiadomiły c. k. Radę szk. krajową o ilości lat spędzonych w duszpasterstwie przez każdego katechetę. Obliczenie to można Konsystorzowi swemu ułatwić, wymieniając w podaniu swe dawne posady duszpasterskie i czas ich trwania.

(B). „Przy przeprowadzeniu tych przepisów drogą ogólnych rozporządzeń oraz stosowaniu ich w poszczególnych wypadkach, będą władze szkolne ile możności zasięgały opinii władz wyznaniowych“.

Najważniejsze ulepszenia zaprowadza paragraf piąty. Czytamy w nim:

(C). „O ile nauka religii katolickiej w szkołach publicznych nie jest zapewniona w myśl § 1. przez ustanowienie osobnego nauczyciela

religii ze stałą płacą, a obowiązek bezpłatnego udzielania w nich tej nauki ciąży w myśl ustaw państwowych na duchowieństwie parafialnem, obowiązany jest duszpasterz miejscowy (proboszcz, wzgl. administrator parafii, lub w ich zastępstwie wikaryusz) do bezpłatnego udzielania nauki religii z tytułu duszpasterstwa *w dziewięciu godzinach tygodniowo* we wszystkich szkołach do parafii należących, za każdą zaś godzinę nauki w tygodniu ponad ten wymiar, łącznie z egzortą i nauką dopełniającą, przypada mu wynagrodzenie oznaczone w § 6. niniejszej ustawy"....

(C). „Egzorta liczy się za 2 godziny i może się odbywać w szkołach ludowych więcejklasowych, począwszy od czteroklasowych i w szkołach wydziałowych".

W myśl rozp. wykonawczego Rady szk. krajowej z 31. grudnia 1909 l. 52558 kler parafialny stanowi jednostkę moralną, która solidarnie obowiązana jest udzielać bezpłatnie religii „w dziewięciu godzinach tygodniowo *we wszystkich szkołach* do parafii należących. Remuneracya będzie asygnowana do rąk proboszcza bez względu na to, czy sam udzielał nauki we wszystkich szkołach, czy też wyręczał się w tem w całości lub częściowo przez wikaryusza, względnie wikaryuszy. Rozdziałem remuneracyi między zajętych ewentualnie w duszpasterstwie dwóch lub więcej księży władze szkolne trudnić się nie będą".

Było to jedynie racyonalne stanowisko, jakie dobra wola w tym względzie podyktować mogła, zapobiegające temu, by wola Sejmu nie była wypaczoną i korzyści ustawy nie stały się illuzorycznemi. Niemożliwe będą odtąd wypadki, jakie zdarzały się dotychczas, że np. wikaremu za nauczanie religii w 4-tej klasie nie asygnowano remuneracyi, bo w niższych klasach uczył inny wikary!

Wyrażenie o egzorcie jest w ustawie niejasne, a mianowicie budzi wątpliwość co do dziatwy trzeciej klasy. Nie znosi jednak przepisów obowiązujących dziatwę 3-ciej klasy do uczęszczania na egzorty razem z klasą czwartą, a zatem w praktyce ani uczęszczanie na egzorty ani wymiar remuneracyi nie ulegną zmianie. (D. n.).

Od stworzenia do potopu.

Pod tym tytułem wyszło świeżo po polsku popularne opracowanie pierwszych kwestyi biblijnych przez ks. Dra Musila. Przekładu dokonał ks. Dr Korzonkiewicz Jan w Krakowie i zaopatrzył go w przedmowę. Dowiadujemy się z niej o działalności naukowej autora, który oryginalnemi poszukiwaniami na terytoryum biblijnem zyskał rozgłos szeroki w świecie uczonym, a dąży do obrony Biblii źródłami dotąd

niewyzyskanemi lub źle wyzyskanemi. Ponieważ właściwe jego prace naukowe są zbyt obszerne i drogie i nie nadają się do biblioteki prywatnej katechety, wydał autor szereg broszur popularnych o tych kwestyach w języku czeskim w „Narodowej bibliotece katolickiej“; jednę z nich widzimy obecnie w przekładzie polskim.

Przytoczywszy odnośne ustępy z encykliki Leona XIII. „Providentissimus Deus“, zaznacza autor usiłowania Stolicy Apostolskiej ku wskrzeszeniu poważnego studyum biblijnego. Stwierdza, że Autorowie natchnieni wolni byli od błędu w treści, ale żaden z nich — jak mówi św. Augustyn — „nie chciał ludzkości pouczać o rzeczach świeckich (przyrodniczych, historycznych), skoro się one do zbawienia nie przyczyniają. Dlatego biblijni pisarze, zamiast badać przyrodę, piszą i mówią o takich sprawach tylko pośrednio i okolicznościowo, albo tak, jak się o tych rzeczach wtedy mówiło — i tak P. Bóg, przemawiając do ludzi, czynił to na sposób ludzki“. Św. Hieronim dodaje: „Przeczytaj wszystkie księgi St. i N. Zakonu, a znajdziesz w nich takie różnice co do liczby lat, że ten, kto się takiemi zagadnieniami uporczywie zajmuje, nietylko nic nie wskóra, ale nadto niepotrzebnie drogi czas marnuje“. To też Kościół nie orzekł, co znaczą dni Haxaemeronu i jakie było ich następstwo po sobie, nie zliczył, ile lat upłynęło od stworzenia Adama do narodzenia Chrystusa Pana, nie zawyrokował o powszechności potopu itp., lecz badanie przyrody przekazuje przyrodnikom, badanie dziejów historykom, a czuwa jedynie, by nie poniosły szwanku prawdy, stanowiące „depozyt wiary“ i moralności i by zbawienie dusz nie było narażone na niebezpieczeństwo. „Jak piękne i godne są zasady Kościoła katolickiego co do Biblii! Poznałem ci ja — mówi Autor — niejeden „kościół“ i niejednego uczonego, ale wyznać muszę, że nigdzie niemasz tyle *prawdziwej* wolności badania, jak w Kościele katolickim. Gdzieindziej albo zabijają każdą samodzielność umysłową, albo pozwalają na swawolę bezgraniczną. Pierwsze często nęka rozum ludzki, druga zaś prowadzi do tego, że rozum sam siebie zabija. Nasz Kościół, pielęgnując samodzielność, chroni zarazem od błędu: oto wolność prawdziwa“.

Na tych zasadach oparty, posługuje się autor swemi mozolnemi poszukiwaniami ku wyjaśnieniu tych i owych spraw, zagmatwanych przez egzegetów, którzy nie wnikali w warunki terrytoryum biblijnego i nie starali się wyrozumieć, jak musiał pisać Autor natchniony, by go współcześni zrozumieli.

Ciekawem jest wyjaśnienie, że rolnicy, kierując się czasem słonecznym, mieli zrazu tydzień o 5-ciu, względnie 10-ciu dniach, pasterze zaś i ludy koczujące, podróżując dla upałów w nocy, posługiwały się

czasem księżycowym i tygodniem o 7 dniach. Wynika z tego, że tradycye patryarchalne, pragnąc zachęcić do święcenia szabbatu i zaznaczyć, że taka była wola Boża od początku, wymieniały (Gen. II., 4 i nast.), albo cztery osobne dzieła stworzenia, mianowicie: 1. stworzenie człowieka (mężczyzny), 2. roślin, 3. zwierząt, 4. kobiety, poczem piąty dzień przeznaczały na obrzęd religijny — albo 9 aktów stworzenia (1. światło, 2. sklepienie niebios, 3. ląd, 4. rośliny, 5. gwiazdy, 6. ryby, 7. ptactwo, 8. zwierzęta ssące, 9. człowiek tj. mężczyzna i kobieta), a dziesiąty obrządek religijny — zaś Mojżesz skupił je i uzupełnił wstępem (Gen. I.) o sześciu aktach stworzenia, przeznaczając dzień siódmy ku chwale Bożej. „Z tego wynika, że nie należy kłaść nacisku na liczbę i porządek dzieł stworzenia, lecz baczyć tylko na treść i cel opisu biblijnego. Jest prawdą objawioną, że Bóg stworzył pierwszą materyę światową i nadał jej pierwsze prawa, że stworzył człowieka, który się składa z ciała i z duszy nieśmiertelnej i że świat i człowiek stworzony był dobrym; sposób natomiast, w jaki się świat według woli Bożej z pierwotnej masy czyli materyi rozwinął, wytworzył i ukształtował i jak długo ten proces tworzenia trwał, tego nam Bóg nie objawił".

Raju każe autor szukać przy ujściu Eufratu i Tygrysu. Rozwija wierzenia Babilończyków o stworzeniu świata, człowieka, o raju, o upadku pierwszych ludzi i o odkupieniu. Wykazuje, że przodkowie narodu wybranego przybyli do Babilonii z Kedemu, tj. z pustyni arabskiej, z początkiem 3-go tysiąclecia przed Chryst. i zatracali między poganami znaczenie religijne tygodnia, aż je Bóg wznowił na górze Synaj. Uczy, że o stworzeniu świata i o Odkupicielu musiał Adam dowiedzieć się z Objawienia Bożego i przekazywał to potomkom, przyczem najwierniej i najdłużej starano się zapamiętać odnośny wyrok Boży. Z czasem potworzyły się różne wersye (autor mówi z niemieckiego: recenzye) tego opowiadania; A Autor natchniony mógł w nich wybierać do woli ku uzmysłowieniu prawdy religijnej.

Wytyka wadliwość przekładu Biblii, gdzie jest mowa o synach Bożych i synach ludzkich, a wyróżnia dwa szczepy: Adamitów, pochodzących od Kaina i uganiających się jedynie za doczesnością i Elohimitów, pochodzących od Seta i przechowujących ideę messyańską. Na Noemie urywa się rodowód Adamitów, bo prawdopodobnie wyszła ona za mąż za Jareda Elohimitę, wskutek czego nazwy późniejszych potomków, Henocha i Lamecha, powtarzają się przy Adamitach i Elohimitach. Gdy się wszyscy zepsuli, wyjąwszy Henocha, a potem Noego, Bóg wytracił w potopie obydwa te szczepy, ale nie wytracił ludzi, mieszkających poza terrytoryum biblijnem, a pochodzących od innych synów i córek Adama i Ewy.

Nie chcemy zresztą wnikać w szczegóły, bo odwiedlibyśmy temsamem od przeczytania książki, wydanej nakładem ks. dra J. Korzonkiewicza, a sądzimy, że każdy kapłan, zwłaszcza katecheta, przeczyta to dziełko z zainteresowaniem i wiele zeń skorzysta. Wdzięczni jesteśmy tłómaczowi za podjęcie się trudu tak owocnego i ufamy, że praca jego znajdzie tak życzliwe przyjęcie, iż to zachęci go do przetłómaczenia reszty odczytów X. Dra Musila na język polski.

Refleksye z Jeruzalem.

Góra Syonu i jej pamiątki, jak dom Annasza i Wieczernik, pamiętny umyciem nóg Apostołów przez Chrystusa, ustanowieniem N. Sakramentu Ołtarza, zesłaniem Ducha św. na Apostołów. Dom św. Jana Apostoła. Kościół Zaśnięcia N. P. Maryi, obsługiwany przez OO. Benedyktynów. Dom Kaifasza z więzieniem Chrystusa i miejscem zaparcia się św. Piotra. Grota Gallicantus. Góra Oliwna.

Góra Syonu, która dawniej obejmowała także część położoną obecnie za murami aż po Siloê, kryje jeszcze i inne pamiątkowe miejsca. I tak na niej wznosi się kościółek przedziwnie czysto utrzymany, zbudowany na miejscu domu Annasza. W kościółku tym znajduje się po lewej jego stronie komnata z ołtarzem. W niej miał być przesłuchany na prędce Chrystus, stawiony przed oblicze Annasza.

Teraz kieruję me kroki do pierwszego kościoła chrześcijańskiego. Wznosi się on nad wieczernikiem. Własność to turecka. Mieści się tu obecnie klasztor derwiszów (zakonników tureckich).

Kościół ów utrzymał się dotąd w tej formie, w jakiej był za krzyżowców. Składa on się z dwóch piętr. Dolna część obejmuje dwie komnaty; pierwsza jest dłuższa od drugiej; posiada sklepienie wsparte na dwóch pilastrach kwadratowych. W tej komnacie upatrują niektórzy miejsce umycia nóg Apostołów przez Chrystusa. (Jan XIII., 1—38). Inni przeczą i pomieszczają je na piętrze. Druga komnata jest mniejsza, też sklepiona. Podanie niesie, że tu Chrystus ukazał się Apostołom po Swem zmartwychwstaniu, wszedłszy przez drzwi zamknięte.

Na drugie piętro prowadzą schody zewnątrz domu umieszczone. Dwie znów sale przedstawiają się oczom pielgrzyma. Pierwsza z nich o długości 14 m., a szerokości 9 m., sklepiona, przedzielona dwoma ładnemi kolumnami marmurowemi na dwie części, to właśnie drogi nam Wieczernik Pański. Jest on obszerny, gdyż powierzchnia jego wynosi 126 m□, pomieścić zaś może 126 osób.

Sklepienie sali, pilastry, oraz kolumienki okien, wpuszczających dosyć światła do wnętrza, nadto wielka część rzeźb, zdobiących salę, jest w stylu 14 wieku.

Stanowisko Chrystusa przy wieczerzy oznacza kamień, pomieszczony w północnej stronie sali. Sala ta, chociaż brudna i niczem nie przyozdobiona, owszem rażąca z powodu odpadającego tu i ówdzie tynku, przecież napełnia radością serce chrześcijanina; wszak tu speł-

niło się dzieło największej miłości, dzieło największego poświęcenia i opieki Bożej nad ludźmi.

Takby pragnął każdy z nas księży odprawić w tym przybytku miłości Mszę św.! Pragnąłby zaczerpnąć pod tchnieniem tej świętej uczty owej gorącej miłości, jaką gorzało serce Mistrza do swych uczniów podczas ostatniej wieczerzy. Niestety nie wolno chrześcijaninowi na tem miejscu nawet się jawnie pomodlić, a cóż dopiero odprawić Mszę św.! Wyjątek stanowił X. arcybiskup Hołowiński, który dostąpił tego szczęścia, przekupiwszy derwiszów za wysoką sumę.

Blizko miejsca, na którem spożywał Chrystus ostatnią wieczerzę, ku stronie południowej, stał dawniej ołtarz na pamiątkę umywania nóg Apostołom przez Chrystusa. Tak sądzą niektórzy. W przytykającej do wieczernika salce miało być zesłanie Ducha św. na Apostołów. Salka ta jest obecnie zamkniętą dla pielgrzymów. Stanowiła ona prawdopodobnie przedłużenie wieczernika. Turcy część tę oddzielili murem i zamknęli ją dla publiczności; tu bowiem upatrują błędnie grób Dawida. Wznosi się w niej sarkofag, nędzną materyą okryty. Trzeba się dobrze opłacić, by się do tego miejsca dostać.

Turcy całą budowę wieczernika nazywają meczetem Dawida (Nebi Davoûd).

Właścicielami wieczernika byli od r. 1333 OO. Franciszkanie. Prawo do niego zakupił Robert, król Sycylii, od sułtana egipskiego za 32.000 dukatów (według Tobler'a). Papież Klemens VI. zatwierdził to prawo własności wieczernika dla OO. Franciszkanów r. 1342 na wieczyste posiadanie. Byli jednakże na wielkie prześladowania narażeni, a wkońcu 1551 r. zostali wypędzeni przez Turków, namówionych do tego czynu przez żydów.

Ojcowie Franciszkanie przenieśli się do obecnego klasztoru przy kościele Zbawiciela, jednak każdorazowy gwardyan tego klasztoru nosi dotąd tytuł gwardyana św. góry Syonu.

Przy murze wieczernika wskazują miejsce, na którem stał dom św. Jana Ewang. Dom ten miała N. P. Marya za mieszkanie i tu też zakończyła swój chwalebny żywot.

Twierdzenie to, że w Jeruzalem, a nie, jak niektórzy (X. Czermiński) twierdzą, w wiosce Kirgindze, położonej w okolicy Efezu, zmarła N. Panna, jest prawdopodobniejsze i ze względu na większą ilość biblistów i historyków, którzy się za niem oświadczają i ze względu na to wewnętrzne przekonanie, że N. Panna, jako najlepsza, pragnęła zakończyć swe życie w tem mieście, w którem Jej Syn najdroższy położył życie za grzechy ludzkości.

Powyższą tezę popierają także urządzane od najpierwszych wieków pielgrzymki wiernych do Jeruzalem na grób N. Panny. To silny dowód, że w mieście Jeruzalem zmarła Matka Chrystusowa. W pobliżu wieczernika wzniosło Towarzystwo katolickie Palestyńskie, na miejscu, jak twierdzą, zaśnięcia N. Panny (teren ten darował cesarz niemiecki Wilhelm II.) kościół pod tytułem Zaśnięcia N. P. Wspaniały to gmach w stylu sławnego kościoła: Aix-la-Chapelle. Składa się on z krypty poświęconej 7-miu boleściom Matki Bożej i z właściwego kościoła nad kryptą zbudowanego, poświęconego 7-miu radościom N. Panny.

Kościół ten przypomina swym stylem wspaniałe budowle z czasów Krzyżowców. Harmonia poszczególnych części kościoła, zlewających się w jedność przepiękną, czaruje i rozkoszą napawa. Kościół ten objęli w posiadanie w r. 1906 niemieccy OO. Benedyktyni z Beirutu.

Oglądając pamiątki biblijne na Syonie, wstąpiłem z mymi towarzyszami do klasztoru owych Ojców. Oprowadzali nas po klasztorze i kościele a wkońcu ugościli nas serdecznie.

Nie dalej jak o trzydzieści kroków od kościoła Zaśnięcia N. P. M. znajduje się armeński klasztor i kościół dookoła otoczony murem. Kościół ten wznosi się według podania na miejscu, na którem stał dom arcykapłana Kaifasza. Był on dawniej w rękach katolików; gdy jednak OO. Bernardynów zabrano do niewoli i długo trzymano ich w więzieniu damasceńskiem, Ormianie zajęli ten klasztor z kościołem.

Arabowie zwią to miejsce „Habs el-Messieh (więzienie Zbawiciela), tu bowiem upatruje tradycya więzienie Jezusa skazanego wyrokiem Synedrium na śmierć. Tradycya ta datuje się dopiero od 15. wieku, więc nie ma za sobą absolutnej pewności. Po prawej stronie kościoła znajduje się mała salka; ona ma wskazywać więzienie Chrystusa, w którym zniósł tyle zniewag, że „dopiero, jak powiada św. Hieronim, na strasznym sądzie, dowiemy się, jak wiele tu znosił Zbawiciel, gdyż nie wszystko zawiera Ewangelia“.

W dziedzińcu otaczającym kościół upatrują miejsce zaparcia się św. Piotra.

Apostoł ten opłakiwał przez całe swe życie swój upadek i starał się odpokutować swą ciężką winę. Świadkiem tej szlachetnej pokuty jest grota, położona niedaleko domu Kaifasza; znajduje się ona na wschodnim stoku góry Syonu w pobliżu dawniejszych wodociągów. Dawniej stał na tem miejscu kościół, zwany: „Gallicantus“.

Pożegnałem drogie pamiątki Syonu i udałem się stąd do bramy śmierci. Przeszedłszy ją, spuściłem się zboczem Syonu, mając po prawej stronie Ofel, na górę Oliwną. Wyszedłem na nią do połowy jej wysokości, skąd obejmowałem wzrokiem szczyt góry Moriah, naprzeciw góry Oliwnej położony, wraz z meczetami Omara i El-Aksa i bramami, prowadzącemi na dawną arenę świątyni żydowskiej.

Ks. Dr St. Dutkiewicz.

Nerwowo słabym.

Zawiele dziś żyjemy nerwami, ale też i chorujemy na nerwy. Jeden czuje dziwne osłabienie muszkułów w kolanach tak, iż chodzenie go nuży, a przytem trudno mu także skupić myśli; to znak wyczerpania pracą umysłową i wymaga wytchnienia i leczenia nerwów. Inny staje się apatycznym i niewrażliwym, drugi przeciwnie nabywa drażliwości przesadnej i nie może znieść najmniejszego stuku, wołania, szmeru. Trudno nam zachować spokój wewnętrzny i równowagę duchową; cobądź irytuje nas nadmiernie i snu nawet pozbawia. Są to wszystko objawy chorób nerwowych.

Brak duchowieństwa, a mnożące się zajęcia w szkole, w konfesyonale, w pracy socyalnej sprawiają, że księża z reguły są przepracowani i stąd stają się z czasem skłonni do chorób nerwowych. Kto ma nadto w parafii „uświadomionych“ ludowców lub socyalistów, kto widzi u ludu lub młodzieży złe książki, a nie jest w stanie zastąpić ich dobremi, kto zamiast wdzięczności wiernych doczekał się od nich przykrości różnorodnych, nie dziw, że jeszcze szybciej staje się nerwowym. Znamy proboszcza, który jako wikary słynął z flegmatyczności, a obecnie jest czasami niemal niepoczytalny i drga cały nerwowo. Co czynić w takich razach?

Współbracia, którzy od dłuższego czasu i we wyższym stopniu chorują na nerwy, powinni przeprowadzić kuracyę systematyczną, według wskazówek lekarza; w początkach wyleczy urlop kilkutygodniowy, wytchnienie zupełne z wysypianiem się dłuższem, kąpiele i hartowanie się, a zwłaszcza umiarkowany ale codzienny ruch na świeżem powietrzu. Nader zbawiennie i skutecznie działa pobyt w górach.

Dr Keller, lekarz badeński, zaleca w *Therapeutische Monatshefte* dla nerwowych przedewszystkiem alpinistykę czyli taternictwo. Leczy ono nerwy i umysł wskutek ruchu wytężającego w klimacie, który znużenie szybko usuwa, a zapobiega chorobom płucnym. Niebezpieczne są jedynie zbyt szybkie marsze, bo przyprawiają o choroby sercowe. Anglicy umieją ten środek wyzyskiwać w całej pełni — nawet w zimie — i osiągają rezultaty wyborne.

U nas zrozumiały doniosłość tego środka najpierw niektóre zakony. OO. Jezuici, Bracia Mniejsi, Albertyni i Służebniczki Serca Jezusowego mają osobne domy w Zakopanem i nie mogą się nachwalić pożytków, jakie wielu z nich stąd odniosło. Świeccy księża mają także „Dom zdrowia“, niestety zbyt szczupły i w sąsiedztwie rzeźni; obecnie księża poznańscy zakupili tak zw. Adasiówkę, zawierającą około 40 pokoi, jadalnię i kaplicę i otworzą na sezon pensyonat dla księży. Lepsze jeszcze warunki, bo spokój, brak kurzu, bliskość Tatr centralnych i halne powietrze posiada wieś Bukowina w Tatrach (stacya Poronin odl. o 9 klm.), gdzie w „Primuli“ księża niedrogie (od 4 K. 50 hal. dziennie), a względnie wygodne znaleźć mogą utrzymanie.

Na wycieczki w Tatry, możliwe dla ogółu w lipcu, sierpniu i wrześniu, zaopatrzyć się należy w mocne obuwie sznurowane, bieliznę wełnianą porowatą, worek na rzeczy i płaszcz nieprzemakalny z kapturem. Nalegać się powinno na górali, by w drogę wyruszali jak najwcześniej, o 3-ciej rano, bo wówczas wychodzi się na szczyt przed upałem, a idzie się bezpiecznie, bo w żlebach zaśnieżonych kamienie zrana są przymarznięte do śniegu i nie spadają na turystów. Szybki marsz lub na odwrót długie wypoczynki wśród marszu nie są poradne, natomiast dobrze jest często zatrzymywać się na 3—4 minut, celem uregulowania oddechu, a raczej bicia serca. Maszerować się powinno drobnym krokiem, bo wówczas mniej natęża się płuca i serce przy wychodzeniu na górę i mniej zrywa się nogi w kolanach przy schodzeniu z góry. Nocleg powinien być jak najbliżej celu wycieczki, zatem wypadnie nieraz wieczorem dojść do schroniska i tam zanocować.

Nocując, nie zrzędźmy na brak wygód, bo jest to nieuchronnem

w głębi gór. Dajmy w górach wzór innym w kierunku panowania nad sobą, wstrzemięźliwości, nieuganiania się za towarzystwem pań, religijności, wytrzymałości i cierpliwości. Pamiętajmy zarazem o tak zwanej etyce taternickiej, tj. nie wyrywajmy kwiatów tatrzańskich z korzeniami, nie rzucajmy na dół kamieni, nie uszkadzajmy altan i drogoskazów, nie pozostawiajmy na popasach rozbitych flasz, skorupek z jaj, papierosów itp.

Nieliczne te wskazówki wystarczą każdemu, kto w Tatrach chce się pozbyć naleciałości nerwowych. Kto raz Tatr zakosztuje, z pewnością nieraz do nich jeszcze zawita, co najlepiej świadczy o ich uroku i o wartości pobytu wśród nich dla zdrowia. Zamiast tedy wyjeżdżać zagranicę, lub poddawać się odrazu kuracyi lekarskiej, próbujmy najpierw wzmacniać nerwy przez pobyt i wycieczki w górach.

Sprawa na czasie.

Chcąc zmniejszyć ruch emigracyjny wśród ludu, należy myśleć o zapewnieniu lepszych zarobków w kraju. Brak nam fabryk, ale te nieprędko jeszcze wybuduje projektowany bank przemysłowy. Natomiast można bez wielkich kosztów i zachodów zaprowadzić po wsiach hodowlę morw i jedwabników. Trafnie wyraża się o tem Sienkiewicz Henryk w dziele p. t. „Chwila obecna". T. I., str. 133:

„Jedwabnictwo może poprostu przynieść krajowi w przyszłości miliony i nie ma żadnej dobrej racyi, dlaczegoby przynieść ich nie miało. Drzewa morwowe wytrzymują nasz klimat tak dobrze, a może i lepiej jak gruszki, śliwki, ogrodowe jabłonki lub wiśnie; hodowla jedwabników nie wymaga wielkich nakładów, nie zajmuje wielu rąk, nie wymaga studyów. Rzecz to prosta, lada kto ją potrafi; słowem jest to jedna z najtańszych, a zarazem najkorzystniejszych produkcyi.

Dlaczegóż więc mamy przez lenistwo i opieszałość pozbawiać kraj jednego z bardzo potężnych źródeł dochodu?

We Francyi przeszło 100 lat wprowadzenie jedwabnictwa spotykało zacięty opór, a dziś przynosi miliony. Wszystkie argumenty, jakich dziś przeciwnicy jedwabnictwa u nas używają, były użyte już wówczas. Mówiono, że klimat Francyi lub Prus nieodpowiedni, że hodowla się nie opłaci, że jest stratą czasu — dziś argumenty te przebrzmiały, a kraj ma miliony. Naprodukujemy jedwabiu, a nie będzie fabryki, któraby go kupiła — mówią dziś niechętni wszelkiej nowości konserwatyści. Naprodukujmy jedwabiu, a znajdą się fabryki — odpowiadamy wsparci doświadczeniem innych krajów. Nie lekceważcie sprawy;... pamiętajcie, że kto dziś zasadza jedno drzewo morwowe, ten w przyszłości rzuca garść złota do krajowego skarbu. Pamiętajcie, że to jest jedna z najważniejszych spraw społecznych, której pomyślne rozwiązanie nieobliczone korzyści przynieść może".

Wartałoby myśl tę rozwijać konsekwentnie w czytelniach i pomagać, o ile sił, do jej ziszczenia.

Z liturgiki i z prawa.

„Związek palenia zwłok“ w Pradze prosił władze o koncesyę na założenie przedsiębiorstwa tego rodzaju. Zarówno jednak Namiestnictwo w Pradze, jak (w drodze rekursu) ck. Ministerstwo handlu, a wreszcie Trybunał administracyjny (orz. z 20. października 1909) uznały przemysł tego rodzaju za niedopuszczalny w Austryi.

Obraza religii. W „Kronice dyec. przemyskiej“ czytamy (III. str. 171): Zbrodnię obrazy religii popełnia, kto niewiarę rozkrzewić usiłuje (§ 122, d.).

W myśl ustawy niewiarą nie jest zaprzeczenie dogmatu czy dogmatów uznanego w państwie wyznania lecz zaprzeczenie stosunku człowieka i całego świata do Boga, zaprzeczenie istnienia Boga. Rozszerzanie niewiary, w ten sposób pojętej, nawet w prywatnem kółku i we własnym domu, podpada pod § 122. Ale tylko zaprzeczenie istnienia Boga, podane jako pewnik, jest zbrodnią obrazy religii; podane jako hypoteza, która utrzymuje się lub upada wraz z argumentami, na których się opiera, nie jest uważane za zbrodnię i nie podlega karze.

Obrazę religii karze państwo (§ 124) więzieniem od 6 miesięcy do 1 roku. Jeżeli obraza religii sprawiła publiczne zgorszenie lub nastąpiło przez nią istotne uwiedzenie, albo jeżeli z przedsięwzięciem takiem połączone było ogólne niebezpieczeństwo, wówczas zbrodnia ta podlega karze ciężkiego więzienia od 1 roku do 5 lat, a przy wielkim stopniu złośliwości lub niebezpieczeństwa nawet do 10 lat (§ 123).

Dyspenzy od postu dla Ameryki i wysp Filipińskich. Ponieważ lud górski wraca często z Ameryki do Ojczyzny, warto spowiednikom wiedzieć, jakie normy co do postu tam obowiązują. Indultem z 1. stycznia 1910 ogłosił Ojciec św. na 10 lat następujące dyspenzy ogólne.

I. Lex ieiunii sine abstinentia a carnibus obowiązuje w piątki Adwentu i w środy W. Postu.

II. Lex ieiunii et abstinentiae obowiązuje w Środę Popielcową, w piątki W. Postu i w W. Czwartek.

Wolno wówczas na wieczerzę jeść nabiał i jaja, a przy lekkim posiłku porannym nabiał bez jaj.

III. Abstinentia sine ieiunio obowiązuje w wigilię Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia N. M. P. i św. Piotra i Pawła.

Za korzystanie z indultu nie wolno pobierać taksy ani jałmużny na jakikolwiek cel; poradną jest rzeczą, by wierni odmówili wówczas Różaniec de Beata, non tamen sub praecepto.

Na potrzeby służby Bożej, szkół i missyj odbywać się będą cztery razy w rok w każdym kościele składki nadzwyczajne, dobrowolne, w święta, które Ordynaryat oznaczy. Składkami temi rozporządzi Biskup dyecezyi.

Nowe książki.

X. Dąbrowski Tomasz. Szesnaście kazań o Najśw. Sakramencie. Lwów. 1910. U Gubrynowicza. Str. 171.

Do kazań eucharystycznych X. Pastora, X. Walczyńskiego i obfitych w treść X. Gryglewicza, przybywa nowy cykl, w którym oprócz kazań dogmatycznych i ascetycznych (o odwiedzaniu Najś. Sakramentu, o przygotowaniu się do Komunii św. i o dziękczynieniu po niej) jest także wykład pieśni: „O przenajświętsza Hostya“, i „Przed tak wielkim Sakramentem“, i kazanie liturgiczne o obrzędach Mszy św. Jasny rozkład, treściwość opracowania i styl gładki uczynią te kazania pożądanym podręcznikiem duszpasterzowi i katechecie.

X. Dr Gerstmann Adam. Miscellanea pastoralne. Lwów. 1910. U Gubrynowicza. Str. 101.

Nie z zakresu całej teologii pasterskiej lecz jedynie, z homiletyki, podaje ów zbiór ośm obrazków. Autor wyjaśnia we wstępie, że starał się naukowość połączyć z lekkością i przyznać trzeba, że udało mu się to najzupełniej. Styl potoczysty, ożywiony tu i owdzie lekkim sarkazmem, przyczynić się również powinien do poczytności owego dzieła, które nie podaje oczywiście myśli na wskroś oryginalnych, ale odświeża wiele zasad ważnych, których w języku polskim w takiej formie nam nie podawano. Witamy z radością tą pracę i ufamy, że autor przystąpi niebawem do opracowania innych także działów teologii pasterskiej. Gdyby miał poprzestać na tej jednej książce, należałoby ją zatytułować: „Miscellanea homiletyczne“.

Ks. Józefowicz F. Św. Kazimierz, królewicz polski, Patron młodzieży. Lwów. 1910. U Chęcińskiego. Str. 91.

Z przyjemnością notujemy, że okazała się potrzeba zarządzenia powtórnego nakładu niniejszej książeczki. Jak wiadomo, podaje ona oprócz barwnego życiorysu św. Młodzieńca także wybór modlitw do Niego i cztery pieśni. Osobne wydanie niemieckie roznosi w świat daleki sławę naszego św. Patrona. Szkoda, że Autor nie opracował innego jeszcze życiorysu Świętego w sposób podobny.

Szuca Michał. O pochodzeniu człowieka. Poznań. 1910. Księg. św. Wojciecha. Str. 94. Cena 60 fen.

W pożytecznem wydawnictwie „Głosy na czasie“ praca niniejsza stanowi tomik 23-ci. Autor nie wyczerpuje kwestyi, w której widocznie dobrze jest oczytany, lecz w sposób popularno-naukowy roztrząsa niektóre jej znamiona. Przydałoby się więcej systematyczności i dokładności i więcej przykładów, ale widocznie autor krępował się rozmiarami wydawnictwa wspomnianego. Lepiej jednak było rozdzielić ewentualnie rzecz na dwa tomiki, np. a) o pochodzeniu ciała człowieka, b) o pochodzeniu duszy ludzkiej, zwłaszcza, że autor zna i uwzględnia najnowsze także publikacye na tem polu. I to jednak, co tu otrzymujemy, godnem jest zalecenia.

Ks. Dr *Wróblewski Alfred.* Zdrowaś Maryo, czyli czytania majowe i różańcowe. Lwów. 1910. U Gubrynowicza. Str. 225.

Gruntowność, jasność i zwięzłość cechują te przemówienia (32) o Najśw. Maryi Pannie, ożywione licznemi porównaniami i przykładami.

Miejscami poskąpił Autor zastosowań moralnych, zapewne w przeświadczeniu, że te łatwo dodać każdemu kaznodziei i dobrać je do potrzeb lokalnych. Dodany jest Różaniec, modlitwa różańcowa do św. Józefa, litania loretańska i wybór pieśni. Z pośród licznych „czytanek“ majowych uważamy dziełko niniejsze za jedno z najlepszych.

Dr *Czarnecki Julian.* Medycyna pastoralna. Gniezno. 1910. Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. St. 420. Cena 6 M. 50 f.

Praca niniejsza, wyszedłszy z pod pióra lekarza, a przytem wierzącego katolika, łączy w sobie zaletę fachowości z przystępnością i z poprawnem stanowiskiem kościelnem i z tego względu ma znaczną przewagę nad „Medycyną pasterską“, wydaną we Lwowie (1900) przez „Starego Duszpasterza“. Zawiele jedynie miejsca, bo przeszło czwartą część książki, poświęcił autor sprawom seksualnym, licząc przytem widocznie raczej na czytelników-lekarzy niż na księży, i sądzimy, że korzystnem będzie w wydaniu III. dział ten skrócić, a partyę o nerwowo chorych rozszerzyć — natomiast hygiena przez autora streszczona i wskazówki, jak nieść pomoc w nagłych wypadkach, jak pielęgnować chorych, w jaki sposób odróżnić letarg od śmierci rzeczywistej, jak postępować w chorobach zakaźnych, nerwowych, umysłowych i w chorobach zabobonnych, są po prostu świetne, i śmiało twierdzimy, że duchowieństwo zagraniczne nie ma dzieł lepszych w tym rodzaju, równie zwięzłych i przejrzystych. Obronę celibatu przeprowadził Autor w sposób gruntowny i nie bez polotu. Dzieło zasługuje istotnie na rozpowszechnienie.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* ks. *Poznański* Antoni na prob. w Zaleszczykach. *Mian.* ks. *Olbrycht* Władysław katech. szk. wydz. ż. w Buczaczu, ks. *Smal* Wincenty katech. szk. VI kl. m. w Kutach. — *Zmarł* ks. *Krężałek* Jan w Kałuszu. R. i. p.!

Kraków. *Mian.* ks. *Solarz* Juliusz Zgr. Sal. adm. w Jawiszowicach.

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Bachórzu ks. *Sękowski* Antoni, w Samborze ks. *Bikowski* Ludwik. — *Urlop* 3 mies. otrzymali: ks. *Stanisławczyk* Ludwik z Sanoka, ks. *Płaszkowski* Stanisław z Nienaszowa. — *Mian.* ks. *Uberman* Jan zast. katech. w Sanoku. — *Przen.* ks. *Burzycki* Andrzej ze Żmigrodu Nowego do Nienaszowa.— *Zmarł* ks. *Szałay* Jan w Korczynie. R. i. p.!

Skrzynka na listy. *Kilku P. T. XX. w Ameryce.* Wydawnictwa X. W. G. prosimy zamawiać zawsze przez księgarnię Jelenia w Tarnowie. Zyska na tem pewność i dokładność przesyłki.

Kilku XX. zapytującym. Zalecamy raczej *Gazetę Narodową* niż *Głos Narodu.* Ostatni wprawdzie wywiesił hasło sympatyczne, chrześcijańsko-narodowe, ale ani doborem artykułów, ani metodą polemizowania nie dostraja się do wysokości zadania i zaszczytu nam nie przynosi. Dla ostrożności nie przyjął streszczenia artykułów *Dwutygodnika,* odpierających napaść Fr. Bujaka, ale nie umie być ostrożnym, ilekroć rozchodzi się o krzewienie wzmianek, że ludzie istnieją na ziemi od sześćdziesięciu tysięcy lat itp. Szkoda!

Od Redakcyi. Gotowość zaprenumerowania *Wychowawcy i Katechety* zgłosili do 27. kwietnia br. XX.: *Chrząszcz* J. i *Piekarzewski* J. z Kolbuszowej, *Pawicki* A. i *Grodzicki* Z. z Żegociny, *Mazur* R. i *Pawlus* M. z Bochni, *Jarosz* z Chorzelowa, *Pałka* J. z Rajczy, *Odziomek* A. z Tarnowa, *Nalepa* Al. z Bochni, *Franczak* z Wierzchosławic, Dr *Chciuk* T. z Przemyśla, *Fuksa* A. z Leżajska, *Rozwadowski* J., *Ligęza* J., *Muller* Szcz., *Pabis* J., *Przywara* M. ze Starego Sącza, *Pilch* J. z Wietrzychowic, *Kwolek* A. z Jasła, *Wolski* B. z Kamienicy, *Bracia Mniejsi* z Kalwaryi, *Skowronek* Z. z Kańczugi, *Bulanda* St. z Mielca, *Pałka* Fr. z Tarnowa, *Konenberg* M. ze Szczepanowa, tj. 26 księży, z poprzednimi (131) razem 157. Może być, że jeszcze zgłosiłoby się kilkunastu odbiorców, chociażby jednak przybyło ich nawet kilkudziesięciu, to jeszcze daleko do 700. W obec tego oświadczamy, że *Wychowawca* i *Katecheta wychodzić nie będą*, podobnie jak od końca czerwca *nie będzie także wychodził Dwutygodnik katechetyczny* z powodu niepomnożenia się ilości Prenumeratorów, a zwłaszcza z powodu braku Współpracowników. Fakt, że żadne z pism nauczycielskich nie powstało przeciw idei zbliżenia się do księży, owszem niektórzy nauczyciele zgłosili już chęć prenumerowania *Wychowawcy* wykazuje, że istnieje dobra wola z obu stron, co pozwala tuszyć, że idea da się urzeczywistnić może po niedługim czasie, gdy szczęśliwsze ręce (gdzieś w stolicy) ster obejmą. Cieszymy się już tem, żeśmy tej idei po części utorowali drogę. O rezultacie rokowań, jakie rozpoczęliśmy z redakcyą *Rodziny i Szkoły*, nie omieszkamy zawiadomić publicznie, gdy zostaną ukończone.

U P. T. Prenumeratorów zalega jeszcze przeszło pięć tysięcy K Prosimy uprzejmie o rychłe wyrównanie zaległości.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. — Drukiem J. Pisza w Tarnowie.